Nr. 56. Lwów — Czwartek dnia 10 Marca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: Pt. | 40 Męczenników | Porfyria
Jutro: Sob. | św. Konstantyna W. | Prokopia

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 6 m 31 | Zachód „ 5 „ 51

Długość dnia g. 11 m. 20 | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 marca.

W przeszły piątek przyjął sejm pruski do wiadomości sprawozdanie komisyi kolonizacyjnej i uchwalił asygnować jej drugie sto milionów marek na wykupno ziemi polskiej: to wiemy już z telegramu z 4-go marca. Dziś otrzymaliśmy szczegółowe sprawozdanie z tego posiedzenia, które zawierało kilka ważnych momentów, niewspomnianych w telegramie, więc tu musimy je zanotować.

Gdy marszałek izby postawił tę sprawę na porządku dyskusyi, pierwszy głosu zażądał prezes Koła p. Stanisław Motty i złożył takie oświadczenie: „W imieniu moich rodaktów oznajmiam, że protest przeciw projektowi, który zajmuje dziś wysoką izbę, złożony przez nas 20 stycznia, podtrzymujemy i ponawiamy, a to tembardziej, że pierwsza dyskusya nad owym projektem dostarczyła argumentów potwierdzających słuszność naszego protestu. Zatem usuwamy się i od drugiego czytania rządowego wniosku“.

Po tem oświadczeniu Polacy opuścili salę. Na ławach centrum powstało poruszenie, postępowcy szydzili z junkrów i liberałów, wolnomyślni rzucali ironiczne uwagi pod adresem ministrów Miquela i Reckego. To wszystko odrazu rozdrażniło junkrów. Wódz ich, a zarazem jeden z twórców hakatyzmu, Tiedemann, poseł z Bydgoszczy, wybuchnął zjadliwą mówką o polskiem tradycyjnem zrywaniu obrad, poczem oświadczył, że jego przyjaciele nietylko w całości i bez zastrzeżeń przyjmują projekt rządowy (będący właściwie ich projektem), ale nadto przystępują do wniosku liberała Siega, aby, oprócz chłopskich zagród, tworzono z ziemi, wyłudzonej od Polaków, spore folwarki i na dogodnych warunkach sprzedawano je inteligentnym Niemcom, zawodowym rolnikom, albowiem niedość jest posiadać w Poznańskiem patryotycznych żołnierzy i podoficerów, trzeba jeszcze mieć oficerów, którzyby z całą świadomością pracowali nad sprusaczeniem i zlutrzeniem wielkopolskiej ziemi. Średnio zamożna warstwa wielkopolskiej ludności składa się przeważnie z Polaków — mówił ten hakatysta. — Między rzemieślnikami było ich dawniej 36%, teraz zaś jest 79%; między przemysłowcami wszelkiego rodzaju ich procentowy stosunek urósł z 22 na 36. Tak jest w całym kraju, ale w niektórych jego okolicach zdobyli oni jeszcze większą przewagę. Naprzykład w Gnieźnie przed trzydziestu laty, z wyjątkiem dwóch szewców, nie było ani jednego rzemieślnika polskiego, teraz zaś liczą ich tam 370, a Niemców tylko 104. W Wągrowcu całkiem nie było rzemieślników polskich, teraz jest ich stu, Niemców zaś zostało jeno dwudziestu. I tak jest wszędzie, a to dlatego, że rękodzielnik żyje z ziemianina, ten zaś jest Polakiem.

Otóż ten ostatni wniosek jest mylny. Bismark radził Polakom jechać do Monaco, lecz oni tego nie uczynili. Wypierani z ziemi przez ciężkie warunki pracy na roli i przez komisyę kolonizacyjną, rzucili się do przemysłu, handlu i rękodzieł. Walka z teutonizmem nauczyła ich solidarności tak wszechstronnej, że kupują tylko u swoich. Stracili na tem kupcy i rzemieślnicy niemieccy, lecz nie oni głównie ale żydowscy, ponieważ do ostatnich lat żydzi, idąc z germanizatorami, zrazili do siebie nasz ogół. Jakoż statystyka wykazuje, że cały ubytek Niemców w Wielkopolsce, to jest ubytek żydów, którzy emigrują do Niemiec tak tłumnie, że zostało ich w kraju tylko 60.000. Wprawdzie w ostatnich czasach żydzi spostrzegli antysemickie żądło w hakatyźmie i już nie głosują na junkrów i liberałów, lecz na postępowców, albo na socyalistów; jednakże Polacy już nie mają do nich zaufania i stale od nich stronią. Tak się tłómaczy niezaprzeczony wzrost żywiołu polskiego w warstwie średniej. Można tedy powiedzieć, że jedynie polityka pruska wytworzyła tę zmianę procentowego stosunku narodowości w sferze miejskiej.

Rozumieją to liberałowie lepiej od junkrów, więc też ich rzecznik Sieg, poparty przez swego brata syamskiego Sattlera, uderzył w strunę poruszoną przez Tiedemanna. Pięknie jest, szlachetnie i zupełnie zgodne z tradycyą krzyżacką drzeć z Polaków podatki, aby za zdobyte w ten sposób fundusze wydzierać im ziemię. To jest cywilizacyjny pochód Prusaków na wschód. Sieg długo się nie rozwodził, bo to zaprowadziłoby go zbyt daleko; musiałby opowiedzieć, jak zarządzane przez liberałów Landschafty hojnie pożyczały pieniądze nieopatrznym ziemianom polskim, przygotowując w ten sposób zdawna ten moment, w którym rząd rzuci się na zadłużone wioski; musiałby opowiedzieć, jak kapitalistyczne sfery liberalne, posłuszne wskazówkom bismarkowskiego bankiera Bleichrödera, gromadziły w jednych rękach weksle polskie, aby na znak komisyi kolonizacyjnej wszystkie je odrazu przedstawić do zapłaty i tak zmusić Polaka do sprzedania wioski; musiałby także poświęcić sporą część mowy opowieści o tem, jak kupcy, posłuszni wskazówkom liberalnym, dawali Polakom za produkta mniejsze ceny, jak w ogóle nie chcieli tych produktów kupować itd. P. Sieg musiał to wszystko ominąć, ale słuszny nacisk położył na swem przypomnieniu rządowi, że kupcy i przemysłowcy dobrze mu się przysłużyli i warci są opieki. Rząd wstawił do budżetu 400 tysięcy marek na specyalne popieranie niemieckiej warstwy średniej w Poznańskiem i liberałowie chętnie widzą w tem dowód rządowej uprzejmości, ale tej kwoty za mało: liberałowie spodziewają się, że w budżecie na rok następny znajdzie się na ten cel 10 do 20 milionów marek.

Więc aż takiej rocznej gratyfikacyi warte są usługi liberałów germanizmowi? Sądząc podług zwykłej w Prusach stopy procentowej, widocznie liczą oni, że zdołali zubożyć ziemian polskich o jakie 300 do 600 milionów marek. Trzeba im dać tę gratyfikacyę; junkrowie nic nie mają przeciwko temu, skoro sami otrzymują drugie sto milionów i oprócz tego będą mieli folwarki dla dobrze zasłużonych emerytów hakatyzmu. Więc w imieniu junkrów oświadczył hr. Limburg-Stirum, że żądanie p. Siega jest całkiem słuszne.

Pozostało jeszcze dowiedzieć się, co o tem wszystkiem — o folwarkach dla emerytów i o gratyfikacyi dla niemieckiej warstwy średniej — myśli p. Miquel. Okazał się on bardzo uprzejmym. Najpierw z amatorstwem prawił o prowokacyach polskich, a z ubolewaniem o dotychczasowej chwiejności rządu, która już należy do niepowrotnej przeszłości; potem mówił, że energiczna, konsekwentna, świadoma celu polityka pruska z pewnością złamie Polaków, a gdy oni poddadzą się konieczności i wżyją się w ducha pruskiego, natenczas na równi z Niemcami będą popierali narodowo-niemieckie cele i — przestaną cierpieć. Wtedy będzie pokój, nie będzie zaś tego, że naprzykład w kwestyi powiększenia marynarki Polacy mówią: „Nie rządzicie nami podług naszej woli, więc nic nas nie obchodzi wasza marynarka“. Po takim wstępie rzekł p. Miquel, że tworzenie folwarków i „pozytywne popieranie“ niemieckiego stanu średniego w Wielkopolsce bardzo leży rządowi na sercu i że on gruntownie się zastanowi nad wnioskiem p. Siega, a o ile na te pozwolą finanse państwa, nie poskąpi pieniędzy na cel tak wzniosły.

To były najważniejsze momenty dyskusyi. Jeszcze przemawiali postępowcy, ganiąc hakatyzm i kolonizacyę, jeszcze członkowie centrum dowodzili zacnie, że polityka rządowa jest polityką rozstroju, a nie skupienia (Politik der Entzweiung, nicht der Sammlung), ale tu już dogasała dyskusya. Sprawozdanie komisyi kolonizacyjnej, wniosek o nowych stu milionach i wniosek Siega o folwarkach, przyjęto znaczną większością liberalno-junkierską, przeciw głosom centrum, postępowców i „wolnomyślnego zjednoczenia“.

Mają tedy hakatyści stół zastawiony suto. A cóż Polacy? Czy i po tej uchwale będą, podzieliwszy się na wrogie stronnictwa, wydzierali sobie oczy i wzajemnie się osłabiali, zamiast stanąć żelazną falangą w obronie ostatnich podstaw istnienia i praw do imienia polskiego?

Jak wicher nadleciała ze Stanów Zjednoczonych wiadomość, że tam coraz poważniej brana jest pod rozwagę możliwość wojny z Hiszpanią. U prezydenta Stanów odbyła się narada ministeryalna, na którą zaproszono wielu senatorów nawet z obozu przeciwników Mac-Kinleya. Nad czem radzono, nie wiadomo, ale zaraz potem podsekretarz stanu dla spraw finansowych p. Canon zjawił się w izbie reprezentantów i przedstawił wniosek, aby dać do dyspozycyi prezydenta 50 milionów dolarów na roboty, mające na celu obronę wybrzeży. Wedle powszechnego przekonania, wniosek ten uznano za konieczny z powodu sprawy kubańskiej, ponieważ w Hawanie zrobiono podobno impertynencyę jeneralnemu konsulowi Stanów. Z Madrytu donoszą, że konsulowi temu nie zrobiono żadnej zgoła przykrości, ale to nic nie znaczy, ponieważ Stany, roznamiętnione agitacyą zwolenników zaboru Kuby, dążą wyraźnie do zatargu z Hiszpanią, a liczą na to, że ona, jako osłabiona wewnętrznemi rozterkami, głodem panującym w znacznej części kraju, powodziami, które teraz znów nastąpiły, a wreszcie zniechęcona do wysiłków celem utrzymania przy sobie Kuby, trwających już rok czwarty i kosztujących 800 milionów franków, — nie zdoła prowadzić wojny ze Stanami i w ostatniej chwili przyjmie może jakąś kwotę za Kubę, co już jej parę razy poufnie proponowano.

Ministeryum koncentracyi.

Piszą nam z Wiednia, 8 marca:

Nowe ministeryum „kooperacyi“, „koncentracyi“ etc., co wszystko znaczy to samo co k o a l i c y j n e, przedstawia się jako gabinet parlamentarno-biurokratyczny. Prezes hr. Thun, który w r. 1879 rozpoczął zawód publiczny jako poseł, ale piastując urząd namiestnika od r. 1889 do 1896 stanął w pierwszym szeregu urzędniczym, stoi jakoby nad stronnictwami. Do biurokracyi należą ministrowie hr. Welsersheimb (od r. 1880) Wittek, Ruber, hr. Bylandt-Rheidt. Koło polskie reprezentuje jego szanowny wiceprezes, J ę d r z e j o w i c z, klub czeski dr. K a i z l, frakcyę wierno-konstytucyjnych wielkich właścicieli dr. B a e r n r e i t h e r, frakcyę katolicką niemiecką baron Kast. Gabinet koalicyjny ks. Windischgraetza w r. 1893 był czysto parlamentarnym, przechodni gabinet barona Gautscha czysto biurokratycznym, gabinet hr. Thuna co do swego składu stoi w środku pomiędzy jednym a drugim. W gruncie rzeczy jest to jednak gabinet stanowczo k o n s e r w a t y w n y. Chyba jeden dr. Kaizl reprezentuje w nim formalnie liberalizm, bo frakcya wielkich właścicieli wierno-konstytucyjnych, za której przyzwoleniem do gabinetu wstąpił dr. Baernreither, nigdy nie używała tytułu liberalnej. Jednakże p. Kaizl rozpoczął swą karyerę publiczną jako poseł konserwatywny, staro-czeski (1885 do 1888) i dopiero w r. 1891 powrócił do Izby poselskiej jako „postępowy“ młodoczech. Ponieważ „*on revient toujours à ses premiers amours*“, (stara miłość nie rdzewieje), zapewne minister Kaizl nie zakłóci konserwatywnej harmonii gabinetu.

Że w Austryi możliwym jest jedynie gabinet koalicyjny, powtarzamy to od tak dawna na podstawie sumiennej rozwagi i długiego doświadczenia, że naturalnie charakter wybitnie koalicyjny możemy uważać tylko jako zaletę nowego gabinetu. Tak samo konserwatyzm, nie w duchu dążności reakcyjnych, ale jako system utrzymania rezultatów rozwoju dzisiejszego, złagodzenia przeciwieństw, unikania śmiałych eksperymentów, organicznego stłumienia prądów skrajnych i rozkładowych dziś z pewnością jest na czasie w Austryi. Nie potrzeba brać à la lettre hasła *quieta non movere*, ale z pewnością po tych ciągłych politycznych i narodowościowych spazmach, które grożą sprowadzeniem zupełnego rozstroju nerwów Austryi, potrzeba koniecznie wytchnienia, odpoczynku, podniesienia przedewszystkiem stosunków ekonomicznych i stłumienia prądów antysocyalnych. Pod jednym, jak pod drugim względem przed konserwatywno-koalicyjnym gabinetem hr. Thuna otwiera się szerokie pole użytecznej, bo zbawczej pracy.

Może też znikną teraz fantasmagorye walki na zabój pomiędzy Słowianami a Niemcami, a zwłaszcza pomiędzy Niemcami a Polakami. Jak to powiedział dzisiejszy minister Jędrzejowicz w rozprawach nad adresem w Sejmie lwowskim, nie ma w Austryi żadnego powodu do plemiennej walki niemiecko-polskiej. Psie pole, Grunwald — to „de l'ancienne histoire.“ Krzyżacy, Bismark, Hohenlohe — to nie są sprawy austryackie. Jeżeli w r. z. niestety powstały pozory walki pomiędzy Polakami a Niemcami, to jedynie wskutek fatalnego zbiegu wypadków, który sprawił, że gabinet „polski“ i polski prezydent Izby poselskiej w zatargu wyłącznie czesko-niemieckim, odegrali role Winkelriedów dla Czechów. To wszystko dziś należy do przeszłości. Bo chociażby się ponowiła obstrukcya przeciwko gabinetowi, na czele którego stoi hr. Thun, i w którym zasiada dr. Baernreither, to z pewnością nie będzie można w tej walce politycznej dopatrywać się plemiennej walki Niemców z Polakami!

Zresztą pomimo groźnych deklamacyi niektórych niemiecko-narodowych organów, nie wierzymy wcale, aby niemiecko-czeska frakcya „postępowa“ (Funke, Schücker i t. d.) myślała rzeczywiście o wojnie na seryo przeciwko hr. Thunowi, którego w r. 1896 wysławiała we wszelkich tonach, i który nie zbyt dawno mowę w Dzieczynie zakończył okrzykiem: „Heil dem Deutschen Volke!“ O wiele jest prawdopodobniejszą rzeczą, że pp. Schoenerer, Wolff i Iro utracą swe świeże mandaty w okręgach niemieckich Czech, gdzie zwłaszcza włościanie niemieccy obsypywali hr. Thuna dowodami zaufania i wdzięczności. To zresztą są kwestye dalszej przyszłości. Na teraz chodzi jedynie o uchwalenie budżetu i przeprowadzenie ugody z Węgrami. Aby baron Banffy „obalił“ Gautscha i przyczynił się do nominacyi hr. Thuna, jest niedorzeczną plotką. Owszem, z bardzo różnych oznak można wnosić, że nowy gabinet rozwinie wobec rządu węgierskiego o wiele większą energię, niż baron Gautsch. Z polskiego, samodzielnego stanowiska narodowego, możemy tylko pragnąć, aby ta energia nie posuwała się — zbyt daleko.

Zmiana gabinetu.

Jutro odbędzie się w Wiedniu posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy parlamentarnej, na którem rozbieraną będzie kwestya stosunku prawicy do rządu hr. Thuna. Dziś zaś zbierają się na naradę przywódzcy niemieckiego stronnictwa postępowego i narodowego, zaś w dniu 19 b. m. odbędzie się konferencya wszystkich posłów obu tych stronnictw. Na tej konferencyi zapaść ma ostateczna decyzya co do tego, czy oba te stronnictwa prowadzić mają nadal obstrukcyę, czy też pozostać tylko na stanowisku parlamentarnej opozycyi. O tem, żeby stronnictwa te porzuciły opozycyę nie ma nawet mowy, — zapowiadają to otwarcie ich organy prasowe. *Bohemia* donosi nadto, że zaraz z początku sesyi postawią niemieccy posłowie wnioski o oskarżenie poprzednich gabinetów. Z gabinetu hr. Badeniego zażądają oni oskarżenia jedynie samego hr. Badeniego i to nietylko za wydanie rozporządzeń językowych, ale także za wprowadzenie policyi do sali obrad i aresztowanie posłów, z gabinetu Gautscha zaś oskarżeni zostaną oprócz br. Gautscha także pp. Ruber, Wittek i Koerber za wydanie rozporządzeń językowych. Wnioski te mają dowieść, że opór narodu niemieckiego przeciw rozporządzeniom językowym bynajmniej nie zmalał. P. Wolff zawczasu już zapowiada, że prowadzić będzie taką samą obstrukcyę jak w poprzedniej sesyi. Zapowiedź tę ogłasza on w niemiecko-narodowem piśmie *Grazer Tagblatt*. Oświadcza on, że niech ministeryum nazywa się jak chce, dopóki istnieją rozporządzenia językowe, dopóty nie ma mowy o zmianie taktyki wojennej. Wolff i jego przyjaciele polityczni nie uspokoją się dopóty, dopóki nie osiągną swego celu, a tym celem jest uznanie języka niemieckiego językiem państwowym. Liberalna *Grazer Tagespost* wychodząca w Gracu nazywa wstąpienie dr. Baernreithera do gabinetu krokiem śmiałym, ale zarazem wielkim błędem. Stosunkowo najżyczliwiej z całej prasy liberalnej przyjmuje gabinet Thuna dziennik *Neues Wiener Tagblatt*.

Z powołania dra Baernreithera do gabinetu wysnuwa on wniosek, że hr. Thun dalekim jest od dążeń federalistycznych i od zamiaru zwalczania Niemców. Nie należy więc już z góry zajmować w obec niego pozycyi wojowniczej, lecz trzeba zaczekać na czyny. *Neue Freie Presse* z faktu, że nominacya nowego gabinetu nastąpiła tak szybko, wnosi, że nie mogła ona być dziełem jednej doby, lecz że hr. Thun dawno już przed powołaniem go do steru miał złożony swój gabinet. To rzuca pewne światło na całe przesilenie i może byłoby gabinetowi br. Gautscha nie jedno lepiej się udało, gdyby nie to, że widział za plecami swego następcę. Gabinet koncentracyjny istnieje wprawdzie, ale pytanie, czy sama koncentracya istnieje. We wstąpieniu Baernreithera do gabinetu widzi *Neue Freie Presse* zerwanie solidarności niemieckiej.

Komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego uchwalił na wczorajszem posiedzeniu rezolucyę, w której oświadcza, że nowe rozporządzenia językowe niezupełnie odpowiadają zasadom równouprawnienia obu języków krajowych w Czechach, i że różnica między rozporządzeniami wydanemi dla Czech, a rozporządzeniami dla Morawy sprzeciwia się prawno-państwowej łączności obu tych krajów. Co się tyczy wstąpienia p. Kaizla do gabinetu przyjął komitet do wiadomości, że w obec istniejących stosunków nie mógł p. Kaizl postąpić inaczej jak tylko zawiadomić prezesa komitetu wykonawczego i prezesa klubu czeskiego o zrobionej mu propozycyi objęcia teki finansów. Komitet nie wzbrania mu przyjęcia tej teki, ale poleca wszystkim posłom należącym do klubu czeskiego zachować zupełną swobodę działania. O stosunku stronnictwa do rządu nie należy na razie nic stanowczego postanawiać — lecz potrzeba zaczekać poprzednio na pertraktacye i uchwały komitetu wykonawczego prawicy parlamentarnej.

Nominacyę p. Adama Jędrzejowicza ministrem dla Galicyi przyjęła cała prasa wiedeńska życzliwie, podnosząc, że jego uprzejmość, polityczne umiarkowanie i wytrawność sądu niejednokrotnie już usuwały przeszkody w porozumieniu się.

Broszura prof. Smolki.

IV.

Trzeci rozdział ma tytuł „Cele sojuszu.“ Z samego początku zastanawia się autor nad tym dziwnym fenomenem, że podczas gdy dawniej za rządów Metternichowskich po naszej stronie byli wszyscy liberałowie i wszyscy rewolucyoniści w Europie, dziś jedynymi naszymi obrońcami nawet wśród Niemców są katolicy konserwatyści. Po zastanowieniu głębszem dochodzi p. Smolka do wniosku, że węzły, które nas łączyły z liberałami, były dziełem chwili, która wówczas polityczne dążenia Europy nastrajała na tę samą nutę. Popierać nasze wolnościowe dążności nie było wówczas niczem zdrożnem w opinii świata, przeciwnie było wymogiem postępu. Ale chwila uleciała i węzły pękły. Aby wobec rozszalałych namiętności narodowych łączyć się z Polakami, a być samemu innoplemieńcem, na to potrzeba czegoś więcej, niż poddania się prądom chwilowym. W tem, że centrum katolickie w Prusiech występuje stale w naszej obronie, z własnem niebezpieczeństwem, bo narażając się ciągle na piętno *Reichsfeindów*, w tem tkwią głębsze pobudki, niż jakieś oportunistyczne pilnowanie wspólnych interesów. Tu chodzi o rzeczy trwalsze, o zasady, o najgłębszą z zasad, o wiarę katolicką, której byliśmy i jesteśmy zawsze synami. Tu konstatuje p. Smolka, że hasło *ausrotten*, wygubić Polaków, rozlegające się na 7/8 częściach dawnej Polski, jest głosem potęg przeciwnych krzyżowi a skutkiem czynników społecznych, które autor tak charakteryzuje:

„Groźnie zapowiada się dla nas bliski już początek dwudziestego stulecia, tem groźniej, że coraz potężniej, coraz wścieklej rozpierają się w całym świecie dwa prądy, na pozór wykluczające się nawzajem, a — co dziwne — podające sobie dłoń bratnią: dwa prądy, zapowiadające brutalnie zagładę wszystkim narodom, które nie posiadają bytu politycznego na swą obronę. Jeden z nich, to kosmopolityzm wszystkich żywiołów przewrotu, radykałów socyalistycznych, anarchistów i nihilistów; drugi, to ta charakterystyczna, właściwa naszej epoce mania wzajemnego pożerania się narodów, nowoczesna „etnofagia“, jeżeli wolno użyć tego wyrażenia, dotąd nie mającego jeszcze praw obywatelstwa w naukowej terminologii. Pierwszy prąd dąży do niwelacyi zupełnej wszystkiego, co tylko ludzkość posiada, a więc i narodowej; drugi potęguje namiętną miłość ojczyzny do potworności.“

Z kolei przystępuje p. Smolka do szukania głębszych pobudek tej etnofagii i dochodzi do wniosku, że podstawą jej jest miłość ojczyzny, tak jak ją pojęli poganie, a przeciwstawić jej należy chrześcijańską miłość ojczyzny.

„Chrześcijańska miłość ojczyzny — pisze p. Smolka — nie w sobie samej widzi cel ostateczny i tem się różni od wszelkiej namiętności, ślepej, bo w sobie zamkniętej. Jej przyświeca ten sam cel, co wszelkiemu chrześcijańskiemu uczuciu, cel najwyższy, jedyny rozumny cel życia jednostek czy narodów: sam Bóg i Jego chwała, a dla tej chwały pożytek ludzkiego rodzaju. Na tej opoce wsparta miłość ojczyzny głosi to przykazanie, które każdemu narodowi jest najsilniejszą dźwignią życia i bytu: aby z tego gruntu, na którym go postawiła Opatrzność, w miarę sił swoich wydobył wszystko, co tylko służyć może celowi jego istnienia. A sam rozum wskazuje, że opuszczenie tego gruntu swojskiego i rodzimego, to grzech, to ciężka wina wobec Boga i świata. Bo na chwałę Boga a pożytek ludzkości winno się składać wszystko, co tylko zdolne do życia, a więc i uprawnione do niego, w wielkim i tem wspanialszym koncercie, im więcej jest w nim miejsca na każdy odcień narodowego indywidualizmu. Gdy w nim stłumić te dźwięki, które się rwą do życia, zabrzęczy on na razie surowym dyssonansem, a z czasem ochrypnie i wyjałowieje. Opuścić grunt rodzimy — to tyle, co wtrącić w przepaść nicości tę grubą i szeroką warstwę ludową, która każdemu narodowi służy za podwalinę bytu. Bo w ludzie nigdy to nie zaginie, co stanowi jądro bytu narodowego: obyczaj jego i język; tylko w braku wyższych szczebli narodowego życia, z nim razem zmarnieje, wykrzywi się, spotwornieje, odosobni całe miliony, odetnie je od wyższych potrzeb i natchnień, a z dźwigni życia stanie się narzędziem pośmiewiska i zguby. Na gruncie chrześcijańskim płynie zatem miłość ojczyzny z tego samego przykazania, w którem się wszystko mieści: z miłości Boga i bliźniego; wiąże się z celem bytu i życia, a przemawia do duszy każdej jednostki, nie w imię ideałów, które mogą zblednąć, ale w imię tego, co człowiekowi powinno być najświętszem. A wszystko co jest rzeczywiście ideałem narodu, dopiero pod tchnieniem takiego uczucia nabiera życia i siły, staje się prawdą, nie błyskotliwem marzeniem, staje się człowiekowi drogiem i świętem. I słusznie świętem; ale żeby świętem być mogło i pozostało na chrześcijańskim gruncie, domaga się troskliwego pielęgnowania, oczyszczenia z wszelkich naleciałości, które z świętością niezgodne; wyprostowania wszelkich zboczeń i skrzywień, które tłumią w nim iskrę życia; domaga się tej pracy niezmordowanej, pełnej miłości, którą stoją i dźwigają się narody w imię słów Pańskich: *Sanabiles nationes!* Jak każda miłość, wolna od namiętności, taka miłość ojczyzny zdolna rozpoznać złe od dobrego; pierwsze leczy lub niszczy, drugie rozwija starannie na chwałę Boga a pożytek świata. Niezaślepiona, nie będzie zamykać swego narodu kołem zaklętem i odosabniać; we wspólnej pracy z innymi widząc cel jego istnienia, nie będzie bronić przystępu temu, co obce ale dobre, co pożywienia może dostarczyć sokom narodu, co przyswojone jemu, podnieci w nim żywotność i wyjdzie na jaw, jako jego dzieło, piętnem jego ducha zaopatrzone, a jako dobro powszechne. Miłość chrześcijańska nie zajrzy, nie szuka swego, a co najmniej na cudze się nie targa; ona jedna zna tę wielką tajemnicę dobrego sąsiedztwa, które umie pogodzić własne dobro z dobrem drugiego, które rozumnem okiem widzi własną, rzetelną korzyść w popieraniu brata czy sąsiada, w osłanianiu słabszego; która z pożytkiem własnym do ofiary nawet się posunie, aby brata dźwignąć z upadku.

Inny jest patryotyzm pogański: zawsze ten sam, w miastach greckich lub starożytnym Rzymie, czyli za naszych czasów, zawsze równie surowy, w sobie zamknięty, poza sobą nic nie widzący. Może na gruncie jego krzewić się bohaterstwo w chwili niebezpieczeństwa, może budzić się zapał, pełen nawet uroku i blasku, i rodzić czyny wielkie, godne podziwu, bo jest w nim zawsze i tli nieświadomie ta sama iskra, co w prawdziwej, zdrowej miłości ojczyzny. Ale uczucie, które na tym gruncie urosło, długich prób nie wytrzyma, strawi się samo w sobie i dzieł trwałych nie stworzy. Dla niego poza potęgą, chwałą, blaskiem narodu, nie ma innego celu; co dla tego celu zawadą, musi być z drogi sprzątniętem: przemocą, a pod hasłem *Vae victis*, jeśli są siły po temu (Rosya, Prusy); zaciekłością, która przed żadnym środkiem gotowa się nie cofnąć gdy sił zabraknie (Fenianie). I zawsze nie tyle miłością żywi się to uczucie, co nienawiścią. Wróg, cel tej nienawiści, jest mu potrzebny, jak powietrze do oddychania, i żywotność w niem gaśnie, gdy braknie wroga, jak go zabrakło w starożytnym Rzymie. Namiętność jest to, nie miłość, namiętność zaślepiona, w sobie samym widząca cel najwyższy i arcydzieło doskonałości. Więc nic dziwnego, że pod działaniem tej namiętności oko bielmem zarasta i staje się niezdolnem rozpoznać złego od dobrego. Czy złe czy dobre, co s w o j e to d o s k o n a ł e; wady i ułomności, im głębiej zakorzenione, tem wyżej stają na piedestale ideału narodowego, otoczone aureolą świętości, której dotknąć nie wolno. A tak wytyka się losom narodu utarty gościniec, wiodący do przepaści, do zguby nieuchronnej, przez piekło spotwornienia, które musi się potęgować pod wpływem ideałów skrzywionych; do upadku tem straszniejszego, im bardziej tę stoczystość, która ku niemu wiedzie, ozłacają błyski chwilowej pomyślności, entuzyazm upojenia, nie dający wejść w siebie i zwrócić się z tej drogi. Jeśli jest logika w tem uczuciu, musi prowadzić tam, dokąd doszedł świadomie logiczny Rzym pogański: do u b ó s t w i e n i a siebie. A świadomie czy nieświadomie, ubóstwienie to tkwi z pewnością i tkwi głęboko w pogańskim patryotyzmie naszego wieku. Tam, gdzie Boga wypędzają z kościoła, aby go przekształcić na Panteon narodowej chwały, czy tam, gdzie bez tych gwałtów z Kościoła chcą utworzyć polityczne narzędzie, służące obok innych narzędzi interesom narodu: wszędzie Bóg ustępuje z ołtarza, ustępuje fałszywemu bożyszczu, bóstwu narodowemu, pogańskiemu pojęciu Ojczyzny. Nigdzie nie widzi się tego tak jasno, jak we Włoszech, może właśnie skutkiem tej logiczności wrodzonej, tej spuścizny po starym Rzymie. Tam Italia stała się bóstwem w całem tego słowa znaczeniu, tam kult tego bóstwa z coraz większym aparatem obrzędów wypowiada już śmiało wojnę czci prawdziwego Boga, a Panteon włoskiej chwały, przyjąwszy w poczet bóstw drugorzędnych Mazzinich, Cavourów i Garibaldich, na modłę tych półbogów każe wzorować pojęcia złego i dobrego i tak toruje drogę nowemu systemowi etyki narodowej. Nie tak jaskrawo może objawia się pogaństwo patryotyzmu we Fran-

cyi, w Niemczech i w Rosyi; wszędzie jednak jest ta samą jego istota, wszędzie nienawiść go podsyca i jest głównym jego żywiołem, wszędzie też przedmiotem nienawiści i wzgardy jest dla niego ten naród, u którego w dzisiejszych czasach, pod brzemieniem nieszczęścia, najwięcej może żywotności zachowała — chrześcijańska miłość ojczyzny.

Zrozumiała jest zatem ta zaciekłość bezprzykładna, niepamiętna w dziejach zaciekłość, jaka przeciwko nam panuje w potężnej rezydencyi Mommsena, klasycznego chwalcy i miłośnika starego Rzymu Cezarów. Prusacy, gdyby nawet Czechów mieli pod swojem panowaniem, nie znęcaliby się może nad nimi tak, jak się pastwią nad nami. Nie rozumują oni tak, jak my, to pewna; ale właśnie cała wściekłość ich nienawiści tem się tłómaczy, że bezwiednie, instynktowo, z elementarną siłą tryska z zasady, która stworzyła Prusy, której dzisiejsza potęga Niemieckiego Cesarstwa zawdzięcza swe powodzenie. Tem się tłómaczy także ten zapał, z jakim Niemcy Niemieckiego Cesarstwa mięszają się od niedawna w wewnętrzne sprawy Austryi, na przekór oficyalnej polityce urzędu kanclerskiego, a nawet wbrew ostrzeżeniom samego Bismarka; tu bowiem w półbogu Niemiec nawet nienawiść Polski milknie w obec przyzwyczajeń rzemiosła, wobec rutyny dyplomatycznej. Ten zapał, to prawdziwie także ciekawy okaz w psychopatologii narodów. Ci sami ludzie, którzy nie mają łzy litości dla rodaków, tak straszliwie ciemiężonych w Rydze, w Dorpacie lub w Siedmiogrodzie, ci sami patryoci niemieccy dochodzą do szaleństwa z boleści i oburzenia, jeżeli słyszą o chwilowym zakazie kolorowych czapek studenckich w Pradze. Ale i to jest zrozumiałe. Z takimi *etnofagami*, jak Węgrzy i Rosyanie, są oni przecież *eines Geistes Kinder. Was dem Einen recht ist, ist dem Anderen billig.* Co innego jednakże z Austryą. Nie to jest rzeczą dla nich decydującą — jak twierdzą szczerze czy obłudnie — że Niemcom ma się należeć hegemonia nad niższemi rasami; wszakże wobec teoryi *der minderwertigen Nationen*, Węgrzy nie mogą być w ich oczach o wiele lepsi od Polaków lub Czechów; ale Węgier jest *etnofagiem*, tak samo doskonałym jak Prusak, niechaj więc zjada Niemców i niech mu apetyt służy. Najlepszy to może dowód, że gdzieindziej jest *punctum saliens* tej całej kwestyi. Prusak — i to każdy Prusak — czy jego królem będzie król pruski, bawarski, czy wirtemberski — każdy prawowierny Prusak będzie czuł instynktowo idiosynkrazyą do Austryi, nie słowiańskiej, nie federalistycznej nawet, ale ku Austryi, uznającej niezłomnie tę zasadę, która stanowi racyą jej bytu, zasadę równouprawnienia narodów. To jasne bowiem: ta zasada i *etnofagia* pruska, to jest woda i ogień. Czy cała cywilizacya chrześcijańska spłonie w pożarze *etnofagii* czy też użyźni ją pojednanie narodów, jak Nil użyźnia łany Egiptu, to pokaże dopiero historya XX stulecia

Wierzymy, że cywilizacya nie zginie; wierzymy więcej, że nie będzie takiego przesilenia, jak po upadku starego Rzymu, z którym runęła cywilizacya pogańska, aby wśród ruin kiełkować mogły swobodnie młode pędy nowej cywilizacyi. Innej bowiem, jeszcze nowszej, już nie potrzeba: chrześcijańska cywilizacya nie ulegnie zniszczeniu. Na to jednak potrzeba zdusić, wytępić te dwa prądy pogańskie, które na byt jej nastają: kosmopolityczny anarchizm i etnofagią szowinizmu narodowego. Bój będzie straszny, a gdy zaświta słońce zwycięstwa, zajaśnieje może jutrzenka lepszych czasów, o których przed dziewięciu wiekami marzył tak pięknie jeden Niemiec, Otton III. W marzeniach tych wspierał go pokorny Słowianin, święty Wojciech, gdy w bratnim uścisku ze szczytów Awentynu poglądali na gruzy starego Rzymu, na kościół widniejący w dali z kościoła św. Piotra. Jeśli się ziszczą te marzenia — może Bóg da doczekać tego naszym wnukom — narody będą przyjaźnie stały obok siebie, pracując zgodnie nad dobrem powszechnem. I w tej lepszej epoce nie zabraknie pewnie przeciwieństw, ale zatrą się może przeciwieństwa między ludami Europy, a natomiast silniej zarysuje się antagonizm zbiorowych olbrzymów, różnojęzycznych, jak stary kontynent i świat zaatlantycki. Ku temu wiedzie nas jedno w każdym razie, jedno tylko, ale za to z siłą niepohamowaną; to przed czem w wielkich okresach czasu bledną wszystkie inne czynniki: troska o chleb codzienny.

Wreszcie wykazuje autor na przykładzie Belgii i Szwajcaryi, że ludzkość tem, że zbliżyła się do tego ideału, zdolną jest do jego urzeczywistnienia. Pomagać w tej pracy jest i powinno być najgłębszym celem sojuszu polsko-czeskiego. On ma ideał spokojnego bratniego pożycia narodów, ufundowanego na chrześcijańskiej miłości ojczyzny, ucieleśnić w Austryi.

Co świat przezwał snem i marą,
Uczyń jawem,
Uczyń wiarą,
Uczyń prawem,
Czemsić pewnem i ujętem,
Czemsić świętem.

Tą wzniosłą strofą z Resurrecturis kończy p. Smolka swoją broszurę pełną oryginalnych poglądów historycznych i myśli szlachetnych i wielkich.

Odezwa.

Starożytny klasztor OO. Bernardynów w Przeworsku znajduje się w bardzo smutnym stanie i jeżeli nie nastąpi gruntowna jego restauracya, to łatwo może zniknąć z powierzchni jeden z najdawniejszych zabytków architektonicznej sztuki polskiej, świadczący chlubnie o talencie naszych budowniczych.

Założony on został w 1435 roku i pierwszym gwardyanem był św. Jan Kapistran, którego cela dotąd jest religijnie zachowaną. Klasztor, podczas napadów tatarskich i szwedzkich, stawiał hardo czoło wrogom i kilkakrotnie obronił się z wielką chwałą. Pod względem zaś architektonicznym śmiało zaliczyć go można do najcenniejszych pomników w Polsce, co już stwierdziła komisya konserwatorska. Pierwotną myśl przebudowania powziął poprzedni gwardyan O. Felicyan i porobił już kroki odpowiednie. W tym celu rozpisał odezwy do serc litościwych i bogobojnych i zebrał kilka tysięcy złr. Przebudowanie kościoła i klasztoru wymaga jednak znacznego kapitału. Jako jego następca, nie chcę przerywać dzieła rozpoczętego i pragnę je wyprowadzić do skutku, aby zostawić pamiątkę dla potomności. Niestety! dzieło to nad moje siły, bo klasztor przeworski jest bardzo biedny i nie posiada żadnego majątku. Ufam jednak w pomoc Przedwiecznego, że dopomoże uczciwemu i szlachetnemu zamiarowi i odnowiony kościół, stanie na większą Jego chwałę.

W dawniejszych czasach możne rody otaczały swoją opieką świątynie Pańskie. Dziś w znacznej części podupadły i nie mogą przyjść z pomocą odpowiednią. Dzięki jednak Bogu, pobożność w naszym kraju nie jest czczym wyrazem i ateizm nie ma dostępu do serc wiernych. Zwracam się więc do moich braci Polaków, aby pośpieszyli z ofiarami na rzecz odbudowania klasztoru przeworskiego. Każdy najmniejszy datek będzie z wdzięcznością przyjęty, bo grosz wdowi, według słów naszego Zbawiciela, jest milszy od złota rzuconego ręką bogacza.

W średnich i późniejszych wiekach, Włosi, Niemcy i Francuzi, wznosili wspaniałe świątynie, świadczące do dnia dzisiejszego o pobożności tych narodów. My zaś Polacy, własnemi piersiami zasłanialiśmy całe Chrześcijaństwo od dziczy mongolskiej i tureckiej i spełnialiśmy obowiązki stróża chorągwi Chrystusowej. Skończyliśmy swoje zadanie, bo poganie obecnie nie są straszni dla Europy, ale też wyczerpaliśmy siły i upadliśmy. Rola nasza jako krzyżowników już się skończyła i nie potrzebujemy dobywać oręża w obronie zagrożonej wiary, która była i jest świętą dla każdego Polaka. Niechże więc owe przybytki wiary błyszczą u nas tą samą świetnością, co w innych krajach i niech nam się serce nie ściska, na widok ruin kościołów, w których przez setki lat rozlegały się hymny na cześć Pana nieba i ziemi.

Jak wyżej wspomniałem, podjąłem pracę nad siły, ale znam dobrze ofiarność mojego narodu i jestem przekonany, że pokorna moja prośba znajdzie oddźwięk w pałacach i ubożuchnych chatach wiejskich

Tak mi Panie Boże dopomóż!

O. Alsksander Wójcik
gwardyan klasztoru OO. Bernardynów
w Przeworsku

P. S. Wszelkie składki proszę nadsyłać pod moim adresem. Lista ofiarodawców zostanie pomieszczoną w dziennikach krajowych.

W sprawie kobiet.

W „Czytelni katolickiej" toczyła się wczoraj w dalszym ciągu dykusya na temat nowoczesnych dążności kobiet. Zebranie było znowu bardzo liczne, a udział pań znaczny.

Pierwszego głosu udzielił p. prezes Thullie księdzu Malarskiemu w sprawie sprostowania pani Izy Rzepeckiej, ogłoszonego przed paru dniami w naszem piśmie. Ksiądz Malarski oświadczył co następuje: „W N-rze 52 *Przeglądu* z dnia 5 b. m. zamieściła pani Rzepecka list do Redakcyi, w którym prostuje, że na pogadance w Czytelni katolickiej dnia 1 marca nie użyła słów: „że w szkołach dzisiejszych pedagogowie wytykają w dosadny sposób dziatwie ze sfer najniższych jej pochodzenie i ubóstwo" — ale powiedziała: „że im *kto* daje uczuć, iż jako „stróżówny" są czemś gorszem od drugich". Widocznie nie zwróciła pani Rzepecka uwagi, że zaprotestowałem, jakoby nauczyciele czynili różnicę między dziećmi ubogich a bogatszych rodziców, zapomniała też p. Rzepecka, że prostując wyrażenie sprawozdawcy *Przeglądu* postawiła mnie w tem niemiłem położeniu, jakobym protestował przeciw zarzutowi, którego pani Rzepecka szkołom naszym nie uczyniła. Co do mnie, pozwolę sobie przypomnieć, że p. Rzepecka użyła *słów* niepochlebnych dla „panów nauczycieli", a że pamięć często zawodzi, więc twierdzenie moje poprę temi racyami: 1) Albo pani Rzepecka nie użyła zarzuconych jej słów, więc mogła zaraz zwrócić moją uwagę, że niewłaściwie odpowiadam; 2) albo był to t. zw. *lapsus linguae*, więc mogła się wytłumaczyć; 3) albo był to symptom dzisiejszych czasów, że lekkiem sercem czyni się bliźniemu zarzuty i prędko się o nich zapomina, nie bacząc, że ten, w kogo zarzut, zwłaszcza niesłuszny, godzi, ciężko go odczuwa i nieprędko zapomina. Który z tych wypadków tu zaszedł, nie chcę przesądzać."

Pani Rzepecka na to oświadczenie ks. Malarskiego odczytała swoje sprostowanie w *Przeglądzie* i obstawała przy niem co do joty. Wobec tego czuł się nasz sprawozdawca zniewolonym zabrać głos w sprawie osobistej i zapewnił panią Rzepecką, że nigdy nie ośmiela się przemieniać w swoich sprawozdaniach myśli, które zostały wypowiedziane.

Na tem zakończyła się scysya o sprostowanie, a głos zabrał p. Mieczysław Baranowski, jako referent sprawy, która tak olbrzymie wywołała ożywienie i zainteresowanie.

(*Streszczenie przemówienia p. Baranowskiego*).

Mówca podniósł na wstępie, że w odczycie urządzonym przed paru laty w ratuszu wypowiedział niemal te same co dziś poglądy na nowoczesne dążności kobiet, ale wówczas zyskały one podziękę i aplauz. Dziś więc widocznie zapatrywania się zmieniły. Pani Rzepecka swem przemówieniem na poprzedniej pogadance dała tego najwymowniejszy dowód, a jakkolwiek upewniła słuchaczy, że przemawia tylko w swojem imieniu, jednak widocznem jest, że zapatrywania tak radykalne, jakie posiada pani Rzepecka, poczynają się szerzyć we Lwowie, na szkodę sprawy narodowej i społecznej. Mówca odczytał następnie długi artykuł z *Robotnika*, pisemka socyalistycznego, redagowanego przez pewną socyalistkę z wyższem wykształceniem, w którym to artykule *Przegląd*, dyrektor Baranowski, ks. Gnatowski i cała Czytelnia katolicka odsądzeni są od czci i wiary, a wszystko wyśmiane jest w ordynarny sposób, bez uszanowania nawet religii katolickiej. W tem oto leży dowód, że i w naszem społeczeństwie ruch kobiecy wchodzi na nie do pozazdroszczenia tory.

Polemizując z panią Rzepecką, p. Baranowski wykazał, że mówczyni ta mylnie przedstawiła najpierw powód pogłosek o odbytej w styczniu w Czytelni katolickiej pogadance. Nie powstały te pogłoski dlatego, żeby może dzienniki wielu rzeczy przemilczały, ale wskutek rozszerzającego się u nas zamiłowania do plotkarstwa. Tak n. p. głośno mówiono we Lwowie, że p. Baranowski ofiarowywał się po pogadance w Czytelni katolickiej, z odczytem wydziałowi Czytelni kobiet, ale wydział tę propozycyę p. Baranowskiego odrzucił. Tak nie było, a tylko panie z Czytelni kobiet żałowały, iż p. Baranowski z odczytem, który miał w Czytelni katolickiej, nie wystąpił w Czytelni kobiet.

Pani Rzepecka mówiła, iż oprócz dwóch celów wykształcenia, tj. nauki dla nauki i nauki dla wykształcenia zawodowego — należałoby jeszcze jeden cel uwzględnić, mianowicie: uszlachetnienie kobiety. Otóż p Baranowski przypomina, że i o tem była mowa i wykazywano, że szkoły nasze, dając już elementarne wykształcenie, mają za zadanie kobietę uszlachetniać i podnosić do godności człowieczej a trzeba przyznać, że pod tym względem szkoły nasze wiele czynią.

Mówiła pani Rzepecka, że prelegent uważa naukę dla kobiet za dynamit. Otóż tego p. Baranowski nie powiedział, ale wykazywał zgubne dla społeczeństwa skutki w tych wypadkach, gdzie kobieta otrzymuje wykształcenie bez wychowania. Jedno zaś bez drugiego nie wystarcza, a kobiety nikczemne szeregują się właśnie z takich wykształconych a niewychowanych.

Jeżeli pani Rzepecka utrzymuje, że pojęcie nasze w kwestyi kobiecej jest bardzo ciasne — mówił dalej p. Baranowski — to z tego, co nam pani Rzepecka poprzedniego wtorku powiedziała, wnosić trzeba, że to właśnie jej pojęcia są bardzo ciasne. Bo czyż jeżeli otworzymy kobietom podwoje uniwersytetów, świat niewieści będzie rzeczywiście zbawionym? Nie! Skorzystają z tego tylko wyjątkowe jednostki, a lud i tak zwany proletaryat miejski pozostanie na dotychczasowym poziomie. I znowu źle zrozumiała pani Rzepecka, zarzucając p. Baranowskiemu, że zalecał zamykanie kobietom drogi do nowych pól pracy. Mówca pamięta zawsze, że kwestya chleba jest po religii, wierze i uczciwości najpierwszą, więc nie o zamykanie pól pracy, ale o sposobienie kobiet do zawodów kobietom odpowiednich mu chodziło.

Oburzała się pani Rzepecka, iż p. Baranowski boi się, aby „stróżówny" nie garnęły się do gimnazyów. Atakowany wyjaśnia więc raz jeszcze, że jak pragnąłby oświaty dla wszystkich sfer, tak stanowczo przeciwny jest wyrywaniu się dzieci ze sfer, z których wyszły, bo po powrocie z gimnazyum „stróżówna" czy „rębaczówna", choć nabierze ogłady, będzie narażona na brutalne obchodzenie się z nią w domu, a rezultat będzie chyba ten, że córka porzuci dom rodzicielski, wyprze się brutalnego ojca i matki i próbować będzie wszelkimi środkami życia na szerokim świecie

Bronił dalej p. Baranowski naszych szkół, o których pani Rzepecka tak ujemne posłyszała zdania. Sądzić szkół naszych miarą szkół pruskich nie można. Mówca stwierdza, że nasze szkoły otaczają dziatwę miłością serdeczną, użyczają jej opieki i gorliwie dbają o to, by biedna dziatwa miała bodaj w zimie ciepły obiad darmo. Niech nasze szkoły tylko dalej tak działają, a zadanie swe spełnią.

Pani Rzepecka nie widzi nic zdrożnego w bufiastych rękawach dzisiejszych służących, w przeciwieństwie do p. Baranowskiego. Na to odpowiada p. Baranowski, że lud powinien szanować swą tradycyjną szatę, kochać ją a nie zarzucać. I my mężczyźni uczciwiej zrobilibyśmy, zarzucając fraki i surduty, a powracając do strojów narodowych.

Zdaniem p. Rzepeckiej rada p. Baranowskiego, by kobiety garnęły się do handlu, da się innemi słowy tak przedstawić: „Nie możecie sobie dać rady z żydami, więc nas pchacie do walki z nimi". P. Baranowski prostuje, że nie chodziło mu o rugowanie żydów z handlu, ale o dostarczenie kobietom źródła dochodu na wzór małych handlów szwajcarskich, gdzie kobiety, doglądające domu, utrzymują tuż przy pomieszkaniu sklepiki z rozmaitymi artykułami codziennego użytku i pokaźne stąd odnoszą zyski, nie czyniąc ujmy gospodarstwu domowemu. Pani Rzepecka żąda, by sprawę kobiet pozostawiono do rozstrzygnięcia kobietom. Na to możnaby się zgodzić, ale nie ma racyi odmawiać mężczyznom prawa zabierania w tej sprawie głosu tem bardziej, iż mężczyznom nie wolno dopuścić do upadku moralnego narodu, którym tok ruchu kobiecego grozi.

Co do zawodów prawniczych, medycznych itd., to zdaniem p. Baranowskiego, pełnienie ich przez kobietę zamężną jest wprost niemożliwe, ona bowiem musi poświęcić się wyłącznie domowi.

Pani Rzepecka zaatakowała także wywody referenta o konstytucyonaliźmie austryackim. Mówca przeto wyjaśnia, że jest zdecydowanym zwolennikiem konstytucyjnej formy. Lecz gdy ta forma przybrała taką fazę, jak w roku zeszłym w parlamencie, to szkoda szeląga na takie „konstytucyjne" zabawki. Konstytucya i „wola ludu" sprowadzają nieraz dorywcze i niepraktyczne załatwienie pięknych w teoryi rzeczy. Tak np. piąta kurya sprowadziła przy wyborach szereg dni zapijania się, rozlew krwi i wiele dotkliwych dla obywateli państwa nieszczęść.

Odmiennie też zapatruje się p. Baranowski na żądanie p. Rzepeckiej, aby jeśli chcemy mieć dobrze prowadzone gospodarstwo domowe, uczyliśmy kobiety ekonomii społecznej. Nauka to zbyt rozległa, by ją można wyzyskać w życiu codziennem gospodyni domu. Dobrze rachować i rozumnie administrować —to dla gospodarstwa domowego wystarczy.

Nie godzi się też mówca ze zdaniem p. Rzepeckiej, jakoby głos kobiet był we wszystkich sprawach pożądany. W rzeczach ważnych codziennych — na to zgoda, bo kobieta właśnie dlatego, iż nie jest głęboko uczoną, miewa sąd praktyczniejszy, aniżeli obładowany teoryami naukowemi mężczyzna. Ale w parlamencie, przemówienie kobiety nie rozstrzygnie kroku stronnictw, które naradzają się długo i szeroko poufnie nad każdą sprawą; wprowadzenie kobiety do parlamentu uważałby mówca za nową odmianę szkodliwej pracy. Za to jednak chętnie widzi kobietę, pracującą na niwie literackiej. Ani „teściowych" dzisiejszych nie pragnie mówca w parlamencie, bo panie te mają śliczne zadanie w rodzinie.

Z przemówienia tedy p. Rzepeckiej wysnuwa p. Baranowski w konkluzyi dwa wielkie niebezpieczeństwa, a mianowicie: Pierwsze, iż walka konkurencyjna kobiet z mężczyznami doprowadziłaby do zupełnego zdziczenia obyczajów, bo ustałby szacunek, oddawany dzisiaj kobiecie. Jaka zaś korzyść ekonomiczna wyniknęłaby stąd, stawia mówca na przykład niedawny projekt przyjmowania we Lwowie kobiet na zecerki drukarskie. Otóż na to oświadczyli zecerzy, że gdyby się tak stało, to oni solidarnie zastrejkowaliby, gdyż kobiety zadowoliłyby się byle jakiem wynagrodzeniem, wyzyskiwacze zarobiliby na tem, a mężczyźni zostaliby pozbawieni chleba. Niebezpieczeństwo drugie z teoryi pani Rzepeckiej spoczywa w tem, iż zajęcia kobiet zamężnych poza domem muszą nieodzownie prowadzić do upadku rodzin i demoralizacyi dzieci, pozbawionych macierzyńskiej opieki. Mówca kończy polemikę swą z panią Rzepecką tem, iż do wychowania dzieci szerokich mas społecznych potrzeba uszlachetnienia kobiet i przygotowania ich do życia, a nie koniecznie wyższego wykształcenia.

(*Głosy innych mówców*).

Następnie przemawiał p. Drewnowski, biorąc w obronę ruch kobiecy. Dyskusyę, jaka się toczy w „Czytelni katolickiej" już po raz trzeci, nazywa mówca walką postępowców z wyborową armią zachowawców. Wszyscy ludzie mają prawo do bytu, a społeczeństwo winno ich w tem wspomagać. Tymczasem społeczeństwo zadań kobiecych nie ułatwia, lecz owszem utrudnia je, dyktując z góry, że adwokatami, sędziami, lekarzami etc. być im nie wolno, a natomiast z emfazą umiemy deklamować o wzniosłem powołaniu kobiety jako żony i matki. Lecz bywają kobiety, które sobie stworzyć ogniska rodzinnego z rozmaitych przyczyn nie mogą. Dla tych więc stoją otworem zawody tylko źle płatne, a ogranicza się je dla tego, bo — jak się u nas z całą otwartością mówi samolubnie—zabrałyby one mężczyznom chleb. Jest to stanowisko nieludzkie. Skarżymy się, że nie ma kobiet, pracujących na polu dobroczynności publicznej. Prawda to; mówca nawet, pracując w tej gałęzi wiele, stwierdza, że we Lwowie pole to uprawiane jest wyłącznie przez mężczyzn. Dajmyż kobiecie te same prawa, jakie posiada mężczyzna, a ta szlachetna emulacya kobiet nastąpi niewątpliwie. Zabrania się kobietom praw politycznych. Mówca nie widzi powodu, dla czego najmądrzejsza kobieta nie miałaby ich posiadać, gdy korzysta z nich nawet najgłupszy mężczyzna. (Huczne brawa!) Powiadają, że gdyby mąż popierał jednego kandydata, a żona innego, w rodzinie zapanowałby rozdźwięk. Aby to przypuszczenie obalić, mówca daje przykład następujący. Pan Thullie, prezes „Czytelni katolickiej" jest skrajnym konserwatystą, mimo to jednak nie oponował przeciw wyborowi mówcy na wiceprezesa „Czytelni", który, jakkolwiek nie nazywa siebie czerwonym, ale wyznaje, że w zapatrywaniach swych stoi daleko od p. Thulliego. Obydwaj oczywiście mają wspólny sztandar katolicki, ale gdy p. Thullie przy wyborach ma swoich kandydatów i zwalcza kandydatów sympatycznych dla mówcy — mówca zwalcza znów kandydatów p. Thulliego. Mimo tego nigdy nie przyszło pomiędzy obydwoma do rozdźwięku. Tak też działoby się w każdej rozumnej rodzinie. Mówca przypisuje cały opór mężczyzn w sprawie kobiecej daleko idącemu ich konserwatyzmowi, ma jednak nadzieję, że tak jak przed laty konserwatyzm okazał się bezsilnym wobec kwestyi zniesienia niewolnictwa w Ameryce, tak też i sprawa kobieca pójdzie torem, który sobie wytwarza. Wreszcie ubolewa mówca, że p. dyrektor Baranowski przeciwnym jest zakładaniu gimnazyów dla kobiet, „bo się do nich rzucą stróżówny".

P. Baranowski prostuje wywody p. Drewnowskiego, wykazując, że gimnazya klasyczne uważa tylko dlatego za zgubne, iż one prowadziłyby do wykolejenia się sfer ubogich, a nie dlatego, aby odpychać te sfery od światła. Mówca oświadcza zarazem, iż p. Drewnowski niesłusznie go zalicza do „wyborowej armii zachowawców", mówca bowiem jest wiernym prawdziwemu postępowi, ale nie w duchu mrzonek zagranicznych.

Prof. Żuliński również przyznaje kobietom prawo do bytu i do światła; tak samo też myśli i postępuje całe społeczeństwo nasze, czego dowodem choćby to, że do przyznania kobietom praw do studyów uniwersyteckich przyczynił się u ministerstwa uniwersytet lwowski. Mówca niezmiernie się dziwi, że p. Drewnowski porównał kobietę z niewolnikiem. Wszakżeż nie ma społeczeństwa, któreby takim szacunkiem otaczało kobietę, jak polskie. Po r. 1863 nasza wiara na emigracyi byłaby łatwo mogła w odpowiednich sferach ożenić się i zdobyć dostatki, bo cudzoziemki poznały, jak Polacy wysoko cenią kobietę. I każda z nich byłaby chętnie zrzekła się swych dążeń emancypacyjnych, byle zająć to szanowne stanowisko, jakie zajmuje kobieta w społeczeństwie polskiem.

Mówca przeczy, jakobyśmy się obawiali prądów zachodnich i może wskutek tej obawy będziemy jeszcze zmuszeni przyjąć je ze Wschodu. Tak się nie stanie, my zawsze będziemy wprowadzali ustrój taki, jaki wytworzą nasze narodowe potrzeby. Nikt dziś nie odmawia kobietom prawa ni możności ubiegania się o zdobycie wiedzy. Kto przebył jednak te studya, ten wie, ile miał na drodze goryczy i zwątpienia. Z mężczyzn, którzy ku wyżynom wiedzy dążą, nie wielu dobija do mety; liczne są zastępy tych, którzy tracą zapał, chwieją się i zgorzkniali powracają w pół drogi Że nie wyrzekają się ideałów ojczystych wyniesionych z domu w latach chłopięcych, zawdzięczają to Polkom, które sercem, uczuciem, wiarą—otrząsają męża ze zwątpienia i wlewają w swą dziatwę tradycye narodowe. Jeśliby zaś i kobiety, dotknięte niepowodzeniami w pościgu za wiedzą, tem zwątpieniem się przejęły, co się stanie z niemi i z dziećmi? Mówca kończy zdaniem, że w dzisiejszej przełomowej dla narodu naszego dobie, kobiety nie powinny wybierać się na tę daleką i krzemienistą drogę, bo chwila do tego nie jest stosowną.

P. Gajewski polemizował z odczytem pani Niedziałkowskiej, wygłoszonym niedawno w Kole literackiem i z wywodami pani Rzepeckiej. Stało się u nas zwyczajem, że bronimy danej sprawy za pomocą frazesów o patryotyźmie. Pani Niedziałkowska broniła w ten sam sposób nowoczesnych dążności kobiet. Prelegentka przeoczyła widocznie, że nie od roku 1831, ale całe wieki wstecz sięgając, historya polska pochlubić się może dzielnemi Polkami, które poświęcenie dla ojczyzny miały za święty obowiązek. Tymczasem „nowoczesne dążenia kobiet" są rzeczywiście nowoczesnemi i nie można ich porównywać z ideałami dawnych Polek. Ale frazesy patryotyczne pociągają, łatwo więc niemi można wybrnąć z niejednej przykrej kolizyi. Ksiądz biskup Niedziałkowski w swej broszurze „Nie tędy droga, szanowne panie" wskazuje wszystkim emancypantkom drogę: *per crucem ad lucem* — przez krzyż do światła, a nie do światła bez krzyża. Ku tej drodze powinien się zwracać wzrok wszystkich zwolenniczek ruchu kobiecego a przedewszystkiem Polek.

O godz 9 minut 45 odroczył p. prezes Thullie dalszą dyskusyę do następnego wtorku.

Co i o czem piszą.

Ruch katolicki przypomina, że klątwa, którą rzuciła Stolica Apostolska na ks. Stojałowskiego, zniesioną została na mocy dekretu św. Inkwizycyi — wszelako pod warunkami, które ksiądz Stojałowski podpisał w Rzymie 5-go września 1897 roku, i do których zobowiązał się ściśle w całem dalszem życiu zastosować się. Jakże dopełnił tych warunków? — pyta *Ruch katolicki* — i dalej tak pisze:

Oto wbrew konstytucyi Ojca świętego, Leona XIII-go „*Officiorum ac munerum*", wydaje na nowo pisemka swoje przez biskupów zakazane. Wszak według cytowanej konstytucyi, żaden kapłan nie śmie wydawać gazet i pisemek bez poddania ich pod cenzurę biskupa swego.

Niestety ks. Stojałowski nie podlega żadnemu biskupowi w tej prowincyi. Biskup jego, do którego łudząco należy, mieszka w Antivari, a ks. Stojałowski w tryumfalnym pochodzie odbywa po Galicyi wiece, głosi, że jest przeciwnikiem nadzoru kościelnej władzy nad szkołą, a co najsmutniejsze zdobył mandat do Rady państwa pod pozorem, że wywrze wpływ na posłów ludowych dla potrzeb tej prowincyi odpowiedni.

Protektorowie jego nie znali charakteru tego człowieka, który nigdzie i nigdy nie poddał się pod jakąkolwiek solidarność, gdyż jego zarozumiałość nie znosi żadnego kierownictwa. Nie długo też cieszyli się nadzieją ujęcia go dla dobrej sprawy.

W końcu rzuca *Ruch katolicki* pytanie, czy już nie ma środków w prawie kanonicznem, na duchownego, który kpi z przyrzeczeń złożonych św. Inkwizycyi rzymskiej.

* * *

Dziennik poznański zamieścił bardzo interesujący interview, jaki miał jego korespondent z ks. Henrykiem Orleańskim w Genui. Tematem interviewu była zamierzona ekspedycya księcia do Abisynii.

Przybyłem do hotelu Isotta — pisze ów korespondent — i zostałem wprowadzonym, przez lokaja w czerwonej liberyi, do salonów zajmowanych przez księcia, gdzie, wraz z nim, znajdował się właśnie p. d'Origny, jeden z najszczerszych jego przyjaciół i towarzysz przyszłej podróży. Książę był bardzo grzecznym i do przesady uprzejmym. Kiedy mu wyjawiłem cel mojej wizyty, powiedział, że już za dziesięć dni uda się do Marsylii, celem ruszenia ztamtąd, zamówionym parowcem w dalszą drogę. Drużynę jego składać będzie szesnastu Europejczyków, mianowicie: kilku Rosyan z hr. Leontiewem na czele a reszta Francuzi. Książę chciał wyruszyć wcześniej, lecz trudności nieprzewidziane wstrzymały go. Liczy on, iż teraz wszystko jest w pogotowiu, bo i Leontiew czeka już na niego w Paryżu, w hotelu Continental. „Wysiądziemy,—mówił—na ląd w Dżibouti, gdzie oczekuje już na nas 100 Senegalczyków, mających tworzyć naszą eskortę. Przed udaniem się do prowincyi podrównikowych, udamy się do Menelika, gdyż muszę porozumieć się z negusem, aby poznać lepiej jego zamiary i dowiedzieć się jakie wojska oddaje mi do dyspozycyi. Jeśli ilość żołnierza będzie dostateczną, utworzymy dwie ekspedycye, z których jedną sam poprowadzę, a drugą Leontiew. Kraj, przeznaczony do naszej administracyi i do wyzyskania, jest ogromnym. Jest on teraz pod władzą imienną Menelika, lecz w rzeczywistości jest to kraj niezależny. Nie gwałtem, lecz imponując grzecznością ludom tamtejszym, nie jako zdobywcy, lecz jako handlarze, spodziewamy się, że nie napotkamy wielkich trudności. Jedynie szczep Somalisów, stosownie do wiadomości, jakie nas doszły, żyje w pewnem wzburzeniu umysłów, podniecanem przez przeciwników naszych (Anglików). Lecz zbytnio nas nie niepokoją. Pod dobrą strażą i dzięki upominkom, umiejętnie rozdawanym, dotrzemy bez przeszkody do Menelika. Niepewność, w jakiej jesteśmy co do prawdziwych zamiarów negusa, nie pozwala nam ściśle określić celu naszej misyi".

Hr. Leontiew oficyalnie jest zamianowany gubernatorem prowincyi podrównikowych. Książę jest jego współpracownikiem bez tytułu i bez subordynacyi. Mają oni jednakową władzę. Przyczynią się oni do posunięcia nowego cesarstwa na zachodzie aż do Nilu, na południu aż do paraleli, przechodzącej przez jezioro Albert-Nianza, na wschodzie do wybrzeża oceanu Indyjskiego. Negus traktować tu będzie z Włochami o odstąpienie portu. Miasto, które będzie stolicą państwa, nie jest jeszcze naznaczonem. Postanowienie powziętem zostanie później aby wybrać stolicę w punkcie, położonym w najlepszych warunkach, na drodze karawan, w okolicy płodonośnej, z łatwym dostępem do wybrzeża i do Abisynii.

Pierwszem staraniem księcia będzie ustanowić towarzystwo naukowe, któreby kierowało pracami z metodą pewną i z pożytkiem. Na razie, nie ma mowy o złączeniu się jego z ekspedycyą Marchanda, która idzie w kierunku Bahr-el-Ghazal, przypływu Nilu, lub z ekspedycyą p. de Bonchamps, jedynego przy życiu pozostającego towarzysza nieszczęśliwego kapitana Clochette, który operuje w rejonie niebieskiego Nilu, aby rozprzestrzenić z tej strony władzę najwyższą cesarza Abisynii.

Menelika tak opisuje książę: Jest to człowiek bardzo inteligentny i co do charakteru dzielny, bo pokazuje się nadzwyczaj wdzięcznym względem tych, którzy mu oddali jakąkolwiek usługę. Lecz jest on chytrym, nadzwyczaj chytrym. Jego sentymenta są nawskróś abisyńskie, czego mu zresztą, bez popełnienia niesprawiedliwości, za złe wziąć nie można. Z ochotą przyjmuje tych wszystkich, którzy przychodzą do niego w poszukiwaniu za złotem lub sławą, bo wie, iż osiągnie z nich korzyści dla siebie i kraju swego. Nie jest on barbarzyńcą. Zasługuje w zupełności na sławę, jaką mu zwycięstwa i czyny dały".

Książę Henryk i hr. Leontjew wiozą dla niego wiele podarków wartościowych, ofiarowanych przez cesarza rosyjskiego, sułtana i kilka od Francyi. Mają oni w swych bagażach za 200.000 franków towarów, przeznaczonych do zamiany z narodami, z jakimi się zetkną i jako podarunki dla szefów różnych szczepów. Murzyn każdy zakochuje się w jakiemkolwiek zagadkowem cacku lub w sztuce sukna, które jest w tych krajach dla białego człeka najlepszym paszportem. Chciwość i próżność murzyna są zadowolone darem, a najsroższy gniew znika przed naszyjnikiem ze szkła, kupionym za kilka franków na rynku europejskim.

Jakkolwiek pewna angielska ekspedycya wybiera się w te same kraje, książę nie obawia się konkurencyi, gdyż ma nadzieję przybyć wcześniej, a w tamtych krajach pierwszy zawładający czemkolwiek, jest panem. Książę pozostanie tam 10 miesięcy, rok, lub może więcej, a zależeć to będzie od postępu i pomyślności przedsięwzięcia.

Ks. Henryk Orleański przyrzekł owemu korespondentowi *Dziennika Poznańskiego* dawać co pewien czas listownie szczegóły swojej wyprawy.

Kronika.

Lwów 9 marca.

Wiadomości urzędowe. Geometrowie ewidencyjni II klasy: Herman Lewkowicz w Kołomyi, Juliusz Rauch w Skałacie, Stanisław Ciechanowski w Staremmieście i Franciszek Zubrzycki w Drohobyczu zostali zamianowani geometrami ewidencyjnymi I klasy w X klasie rangi.

Przeniesieni zostali starsi inżynierowie: Seweryn Ryszkowski z Tarnopola do Lwowa, Tomasz Słomski z Kołomyi do Lwowa i Mieczysław Jaszczurowski z Tarnowa do Nowego Sącza; inżynierowie: Adam Mitsch z Przemyśla do Kołomyi,

Stanisław Borelowski z Nowego Sącza do Przemyśla i Leonard Czynciel z Tarnobrzega do Krakowa; wreszcie adjunkt budownictwa Eugeniusz Malisz z Krakowa do Lwowa.

Auskultanci mianowani adjunktami sądowymi: Jan Smólski dla Sołotwiny, Aba Lessing dla Założiec, Aleksander Brueckmann dla Wojniłowa, Gabryel Rotter dla Radziechowa, Edward Motal dla Sądowej Wiszni, dr. Romulus Reut dla Stanestie dr Eugeniusz Hackmann dla Zastawnej, Stanisław Daniec dla Wiśniowczyka.

Owacya jubileuszowa. Wczoraj na pogadance w „Czytelni katolickiej“ urządzono serdeczną owacyę sędziwemu kapłanowi, O. Łukaszowi Wronowskiemu, z okazyi jego jubileuszu 25 letniej służby kapłańskiej. Prof. Thullie w gorących słowach podniósł pełną poświęcenia pracę jubilata jako długoletniego misyonarza w Bułgaryi, poczem odczytano i wręczono jubilatowi adres od zarządu i członków „Czytelni katolickiej“, opatrzony około dwustu podpisami. O. Wronowski poruszony do łez, w pełnych skromności słowach podziękował za ten objaw serdecznych uczuć i przyrzekł na zawsze swe usługi „Czytelni katolickiej“ oraz modły na intencyę dalszej jej pięknej i pożytecznej działalności katolickiej.

P. Klementyna Czosnowska, słynna nasza śpiewaczka operowa, jak donoszą z Moskwy, poślubiła tam tymi dniami Rosyanina, Włodzimierza Bokowa, aktora.

Konkurs na posadę kontrolora-rachmistrza rozpisuje magistrat miasta Śniatyna z poborami 750 złr. Termin do 15 bm.

Pani Mira Heller przybędzie mniej więcej za dwa tygodnie do Lwowa na sześć gościnnych występów w operze.

Dom Tadeusza Kościuszki. Otrzymujemy następującą odezwę: Zawsze potrzebowała młodzież szkolna fachowej opieki, któraby jej rozwój moralny i naukowy zapewniała. Potrzeba taka jest dziś tem konieczniejszą, im więcej młodzieży skupia się w wielkich miastach i im większą ma ona swobodę korzystania z wielkomiejskiego życia. Wadowice, Tarnopol, Rzeszów, Stanisławów i inne, nie mówiąc o Krakowie, cieszą się rozwojem tak zwanych burs, gdy Lwów bursy dla młodzieży obrz. łać. nie posiada. Ażeby naglącej potrzebie zadosyć uczynić i jak największą ilość młodzieży uchronić od zgubnych wpływów, połączyły się dwa towarzystwa: „Przyjaciół uczącej się młodzieży“ i „Pomocy naukowej“ i postanowiły utrzymywać zakład wychowawczy pod im. „Domu Tadeusza Kościuszki“. Dotąd rozporządza Towarzystwo gruntem pod budowę „Domu“ i funduszem około 7000 złr. Urzeczywistnienie założonego zadania może się dokonać tylko przy poparciu ogółu. W tym celu ośmielamy się udać się z prośbą do znanego z ofiarności społeczeństwa naszego, do finansowych instytucyi i wogóle do wszystkich, którym dobro młodzieży, a tem samem i naszej przyszłości, leży na sercu, o łaskawe przysyłanie datków na powyższy cel na ręce Dyrekcyi seminaryum nauczycielskiego żeńskiego. Za wydział: *M. Baranowski*, prezes. *K. Moos*, sekretarz.

Cesarz Wilhelm w niebezpieczeństwie. Cesarz niemiecki, bawiąc zeszłego tygodnia w Bremerhaven, znajdował się w wielkiem niebezpieczeństwie. Cesarz opuścił pancernik „Kurfuerst Fryderyk Wilhelm“ i wsiadł na mały statek parowy. Gdy ów statek okrążał dziób pancernika, od strony morza, z tyłu nadpłynął parowiec rybacki „Gwiazda morska“. Statki szły jeden w kierunku drugiego tak, że kolizya zdawała się nieuniknioną. Szczęściem kapitan parowca rybackiego, nie tracąc przytomności umysłu, zdołał szybko i z całą siłą skierować odpowiednio ster swego parowca i „Gwiazda morska“ przeszła tuż po za statkiem cesarskim. Cesarz wyraził się z najwyższem uznaniem o szybkiem i dzielnem wykonaniu manewru przez parowiec rybacki — i dowiadywał się o nazwisko zarówno statku, jak i kapitana.

Ulewy w Tyrolu i we Włoszech. Z Rivy donoszą, iż nieustanne deszcze zniszczyły kolej żelazną Mori-Arco-Riva. Pod Loppio linia kolejowa znajduje się na kilka kilometrów długości pod wodą. Onegdaj jeszcze można było utrzymać komunikacyę przy pomocy przesiadywania się, wczoraj [illegible], mu- [illegible] po- [illegible] przez jezioro Garda i Włochy.

Z Werony donoszą, że od dwóch dni szaleje burza, wyrządzając olbrzymie szkody. W Cagliari wskutek ulewy wystąpiły rzeki z brzegów.

Strzały w teatrze. Śledztwo przeciw Włodzimierzowi Szmakowowi, który strzelał z loży opery warszawskiej, wykazało, iż Szmakow, wyśmienity [illegible] ogokolnie [illegible] ale nie [illegible] chowa- [illegible]. Strzelał on świadomie z takiem wyrachowaniem, ażeby nikomu nie zrządzić szkody, a wywołać popłoch, [illegible] ażeby [illegible] naturę [illegible]. Wogóle Szmakow sprawia wrażenie człowieka niespełna normalnego.

O zamordowaniu pułkownika sztabu jeneralnego Herasimenki, donoszą z Kijowa następujące szczegóły:

Pułkownik Herasimenko przyjechał na dworzec [illegible] z synem, który wracał ze szkoły kadetów. [illegible] pułkownika Michał. Po nadejściu pociągu [illegible] i pili [illegible] Michał Herasimenko za- [illegible] otrzy- [illegible] w piers [illegible]. Po pierwszym strzale pułkownik usiłował powstać z krzesła, a gdy nastąpił drugi wystrzał, [illegible] ładnie [illegible] w świecie [illegible] począł [illegible] na ra- [illegible] roz- [illegible] dy na [illegible] cię- [illegible] lazaretu [illegible] Mor- [illegible].

Nowy budulec. W Rosyi zawiązało się w ostatnich czasach Towarzystwo akcyjne „Uralit“ z kapitałem 1,250,000 rubli. Celem tego Towarzystwa jest założenie fabryki wyrabiającej nowy, [illegible] budulec, zwany uralitem, [illegible] go po- [illegible] perm- [illegible] podobne. [illegible] drzewo [illegible] jest złym [illegible] cza się [illegible] tak jak [illegible] żela- [illegible] ru, to [illegible] razy od [illegible] drzewa [illegible] ne spo- [illegible] budulec [illegible] ty.

Na nowy środek przeciw suchotom wpadł szwedzki lekarz Oerm. Lekarz ten pełnił dłuższy czas obowiązki lekarskie przy fabryce, w której przerabiano drzewo na celulozę za pomocą roztworu saletrzanego. Zauważył on, że robotnicy tej fabryki nie zapadają nigdy na suchoty, zaś ludzie przybywający do fabryki z zarodkami suchot w krótkim czasie zdrowieją zupełnie. Zalecał więc swoim pacyentom, mającym skłonność do suchot, aby codziennie przebywali jakiś czas we fabryce, gdzie atmosfera mniej lub więcej nasycona jest widocznie leczniczymi wyziewami i rozwijającymi się przy obrabianiu drzewa gryzącym roztworem saletrzanym. Środek ten daje pomyślne rezultaty i podobno nawet ci, u których suchoty rozwinięte były w wysokim stopniu, odzyskiwali zdrowie.

Nowy szpital Bonifratrów na 100 łóżek ma stanąć w Krakowie w celu uczczenia 50 letnich rządów Cesarza Franciszka Józefa. Z inicyatywy księcia biskupa Puzyny zawiązał się w Krakowie komitet obywatelski, który zajął się budową tego szpitala. Prezesem komitetu obrano dra Faustyna Jakubowskiego. Przyjęto plany budowy architekta Teodora Talowskiego. Suma potrzebna na budowę zebraną będzie drogą składek.

W Abbazyi odbyło się dnia 5 bm. staraniem Polaków bawiących tam nabożeństwo żałobne za duszę śp. Andrzeja hr. Fredry.

Walne zgromadzenie kraj. Tow. naftowego odbędzie się d. 22 b. m we Lwowie w sali posiedzeń „Domu naftowego“ Chorążczyzna 17.

Nowa orkiestra w Wiedniu. Najstarszy syn Edwarda Straussa, znanego kompozytora i kapelmistrza, Jan, poróżniwszy się z ojcem założył w Wiedniu konkurencyjną orkiestrę która się będzie zwała „orkiestrą Jana Straussa“.

Od zgonu Rossiniego upływa właśnie w tym roku trzydzieści lat, a tem samem ustają wszelkie prawa autorskie spadkobierców do jego dzieł. Mieszkańcy miasta Pesaro bardzo są tem zmartwieni, gdyż konserwatoryum tamtejsze imienia Rossiniego, którego dyrektorem jest obecnie Mascagni, otrzymuje wszystkie tantiemy z wystawiania oper i sprzedaży utworów Rossiniego, a ponieważ gmina miasta Pesaro subwencyonuje to konserwatoryum tylko kwotą 37.000 lirów rocznie, byt jego byłby zagrożony w razie ustania wymienionych dochodów. Przemyślają więc w Pesaro nad sposobem przedłużenia okresu własności autorskiej Rossiniego o 2 lata przynajmniej i mają nadzieję, że te usiłowania zostaną uwieńczone pomyślnym skutkim.

Stowarzyszenie nauczycielek w Krakowie nadesłało nam sprawozdanie z czynności swych i obrotu funduszów za rok 1897, z którego dowiadujemy się, że stowarzyszenie to rozwija się prawidłowo. Członków dobrodziejów liczy 23, honorowych 56, zwyczajnych 206, wspierających 6. Majątek Towarzystwa podniósł się w tym roku o sumę 1583 złr. i wynosi obecnie ogółem pokaźną cyfrę 26.891 złr. W ubiegłym roku urządziło stowarzyszenie wieczór ku czci Narcyzy Żmichowskiej (z którego połowa czystego dochodu przypadła Stowarzyszeniu, a druga na pomnik dla ś. p. Oskara Kolberga), tudzież wieczór na cześć pani Seweryny Górskiej; obecnie przygotowuje się stowarzyszenie do godnego uczczenia zasług Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, której setna rocznica urodzin przypada w listopadzie b. r.

Co się dzieje z Andréem i dwoma jego towarzyszami, Strindbergiem i Fraenklem, którzy w balonie puścili się w stronę bieguna północnego. Niestety, nie wiele o nich powiedzieć mogą nawet pisma tak ciekawe, jak *Berliner Tageblatt* lub *Local Anzeiger*, które na notowane wieści o aeronautach osobne utworzyły rubryki. Wszystko to, co mówiły nam dotychczas o zuchwałych żeglarzach napowietrznych, miało cechy domysłów i przypuszczeń. Słyszeliśmy o depeszy, wyjętej z pod skrzydła gołębia pocztowego, zabitego przez poławiacza wielorybów nazajutrz po wzlocie balonu. Potem *Aftonbladet* rozpowszechnił pogłoskę o depeszy, wysłanej przez Strindberga z „Oernen'u“ do narzeczonej. Później jeszcze jakiś kapitan holenderski opowiadał niestworzone rzeczy o balonie, który widział rzekomo nad Laponią, wreszcie seryę plotek zakończyli majtkowie okrętu „Finskaren“, którzy chwalili się nie tylko tem, że spotkali w fiordach na północy od Spitzbergu coś podobnego do balonu, ale i tem, że słyszeli głosy ludzkie. Jeżeli zanotujemy jeszcze opowiadanie o balonach, płynących w powietrzu po 3 — 4 miesiącach po wzlocie Andréego wyczerpiemy zdaje się, wszystkie opowieści o poszukiwaczach bieguna północnego, którzy wątłej łódce balonowej powierzyli swe losy. Odtąd zapanowała cisza. Wątpliwości nie ulega, iż w krótki czas po wzlocie trzej śmiali żeglarze napowietrzni znaleźli się na lodzie i musieli opuścić balon „Oernen“, który już nie zawierał dostatecznej ilości gazu do podtrzymywania łódki. Zresztą tak Andrée, jak jego towarzysze, byli na to przygotowani, żądali od swego balonu tylko tego, aby ich zaniósł jak najdalej od świata, a jak najbliżej bieguna, wiedzieli nadto, że wszystko w tej wyprawie zależy od kaprysu Eola, od dłuższego lub krótszego trwania pomyślnego wiatru z pożądaną ciągłością i siłą; wiedzieli wreszcie, że na pewno istnieje stały prąd powietrza, płynący od Szpitzberga ku biegunowi, prąd ten zaś od pewnego punktu w pobliżu bieguna skierowywa się znów ku południowi. Jak daleko posunięty jest ów punkt tajemniczy, czy w rzeczy samej w pobliżu bieguna nie ma jakich niespodzianek atmosferycznych — to już tajemnica, którą wyjaśnić może tylko ten, kto tam był i, co ważniejsza, kto ztamtąd powrócił.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na hypotezę komendanta Maury'ego, nie zbyt pomyślną dla aeronautów skandynawskich. Hypoteza ta brzmi: wszystkie wiatry podbiegunowe od pewnego punktu zmierzają ku biegunowi, tworząc linie spiralne, których całokształt wytwarza wir powietrzny. Jak w każdym wirze, środek, czyli, jak w tym razie, biegun północny, najprawdopodobniej jest punktem ciszy absolutnej, a cisza ta bardzo niefortunnie wróży balonowi, który się dostanie w sferę absolutnego spokoju powietrznego, o wyjściu bowiem z tego kręgu zaczarowanego nie ma mowy.

Mniejsza już zresztą o to, czy Andrée z towarzyszami dosięgną czy nie dosięgną bieguna. Dziś idzie już o to, aby wrócili, bo szkoda byłoby takiej odwagi i takiego junactwa, które bez wątpienia dałoby się owocnie zużytkować gdzieindziej. Powątpiewać dotychczas nie ma powodu, boć Nansen powrócił zdrów i cały. Oczywiście Nansen miał daleko więcej widoków powodzenia, a przedewszystkiem to, iż wybierał się z „Frama“, doskonale zaopatrzonego we wszystko, czego samotnikowi wśród nocy północnej potrzeba, Andrée zaś miał do rozporządzenia tylko to, co szczupła łódka balonowa pomieścić mogła. Ile czasu trwać może niepewność? Od sześciu miesięcy do 2 lat. Bez psów, które tak długo mięsem swem utrzymywały Nansena przy życiu, Bóg wie, jakie będą losy wyprawy, jeżeli towarzystwa naukowe, a zanosi się już na to, nie nie zaczną organizować wypraw do Ziemi Franciszka Józefa, gdzie najprawdopodobniej trzej śmiałkowie zimują. Oczywiście na czele „akcyi ratunkowej“ stanie Szwecya, która już snuje rozległe projekty.

Wyzyskiwanie włościan. Z prowincyi nadsyłają nam na okaz *prospekt* na losy, umyślnie w taki sposób sporządzony, ażeby dla ludzi niewykształconych wyglądał jak los oryginalny. Za pomocą takich prospektów agenci izraelicccy wyłudzają od naszych chłopów raty w kwocie 2 zł. 50 ct. Chłop naturalnie nie wie, że papier ten tak ładnie pomalowany, pełen numerów i znaków i druków, nie jest losem, i że będzie trzeba 32 takich rat po 2 zł. 50 ct. zapłacić, ażeby stać się właścicielem 6 prawdziwych losów. Zazwyczaj nabywca tego prospektu dalszych rat nie płaci, a zatem 2 zł. 50 ct przepadają.

Zmarli. W Andrychowie ks. Stanisław Jurkowski, jubilat, były dziekan wadowicki, urodzony w r. 1812, w 59 roku kapłaństwa.

Stan powietrza. T. c g. 8 rano — 6 w poł. — 3 R. Bar. 775 Podnosi się. Pogoda.

Skuteczny środek na pobudzenie wyobraźni

— Więc powiadasz pan, że panna Dziurdziulińska ma 100.000 zł. posagu?

— Tak.

— Nie masz czasem jej fotografii?

— Mój panie, pannę, mającą 100.000 zł. posagu, możesz sobie wyobrazić i bez fotografii!..

Myśli.

Miłość oburza się na nasze błędy, nienawiść na nasze przymioty.

Podczas polowania na szczęście najczęściej postrzeliwani są naganiacze.

Podobno każdy jest fabrykantem swojej doli, ale napewno każdy jest fabrykantem swojej niedoli.

Repertuar teatru. Dziś we środę po raz szósty „Dzwon zatopiony“. We czwartek „Pajace“ i „Cavaleria rusticana“. W piątek po raz 1-szy „Kula u nogi“, sztuka w 4 aktach Jana Szutkiewicza. W sobotę po południu „Karpaccy górale“, wieczorem „Halka“. W niedzielę po południu „Biedna dziewczyna“.

Korespondencya Redakcyi. *Wpan M. w Majdanie* poczta Krowica. Nadany dnia 27 lutego na poczcie w Krowicy przekaz na 1 złr. 10 ct. otrzymaliśmy w właściwym czasie, ale wysłać *Przeglądu* nie mogliśmy, gdyż na przekazie nie było ani nazwiska nadawcy ani nazwy wsi. Otrzymawszy dziś reklamacyę, wysyłamy numera od 1-go marca.

Jako wzór zadziwiającej przedsiębiorczości należy uważać francuskie towarzystwo akcyjne destylarni likieru *Benedyktyny* opactwa w Fécamp. Towarzystwo to wydało rezultaty jakie zdobyć można tylko wtenczas, kiedy zręczna reklama popiera produkta pierwszorzędnej wartości. Żadna rodzina obecnie nie może się obejść bez prawdziwej Benedyktyny. Panie nawet mogą ją używać bez żadnych złych następstw, a jakiego wzięcia używa ten likier na polowaniach, podczas długich spacerów i w podróżach morskich, to mogą zaświadczyć panowie należący do lepszego towarzystwa. Wreszcie przy wykwintnych obiadach, stała się niezbędną prawdziwa Benedyktyna. Nie tylko, że ona wzmacnia, ale po użyciu jej, pozostaje niezwykle błogie usposobienie. Żadne naśladownictwa nie mogą iść w porównanie z prawdziwym likierem Benedyktyny.

Z izby sądowej.

Lwów 9 marca.

(*Piętnaście pożarów.*)

Proces Gimplów ma się ku końcowi. Trybunał postawił sędziom przysięgłym 33 pytań, wśród których znajduje się pytanie dodatkowe, postawione przez obrońcę, dr. Herziga, czy Pejsach Gimpel działał przy wznieceniu ostatniego pożaru pod wpływem chwilowego zamącenia umysłu. Dziś przed południem przemawiali prokurator p. Barth, i obrońcy pp. dr. Dalęba i Herzig. Wyrok zapadnie wieczorem.

* * *

Brzeżany 6 marca.

(*Skutki plotek*).

Kancelista tutejszego sądu obwodowego, Filaret Soniewicki, zasiadł na ławie oskarżonych, posądzony o nadużycia urzędowej władzy, jak zatrzymywanie więźniom ich zarobków, lub używanie tych pieniędzy na swoją korzyść, oraz że kazał sobie w zakładzie karnym wykonywać rozmaite sprzęty i meble.

W toku rozprawy okazało się jednak, że p. Soniewicki nietylko że był dalekim od jakichkolwiek malwersacyj urzędowych, lecz owszem podjął się bardzo chwalebnego dzieła. Oto zachęcał więźniów, którzy wychodzili na wolność i otrzymywali pieniądze za wykonywane na rzecz zakładu karnego roboty, do składania drobnych ofiar na odnowienie kaplicy więziennej i dzięki inicyatywie i zapobiegliwości tego urzędnika, zaniedbana do niedawna kaplica stała się pięknym przybytkiem Bożym. Co do robót, które rzekomo bezprawnie kazał sobie wykonywać w zakładzie karnym, okazało się, że i ten zarzut powstał dzięki złośliwym językom, albowiem każdy urzędnik sądowy może sobie zamawiać roboty, za które uiszcza przepisaną należytość. Sędziowie przysięgli po wysłuchaniu świetnego przemówienia adwokata dr. Sumpera ze Lwowa jednomyślnie zaprzeczyli postawionym sobie pytaniom, a trybunał uwolnił p. Soniewickiego od wszelkiej winy.

Głosy publiczności.

Wykaz ofiar na budowę kościoła rzym. kat. w Stojanowie od 6 listopada 1897 r. do 1 marca 1898 r.

M. Cieńska z Wodnik 0 50, Jan Spiżarski z Chodorowa 20 zł., Hryć Tkaczyk ze Stojanowa 4 zł., Nadzór straży skarbowej w Rzeszowie 0.95, Posterunek żandarmeryi w Bortnikach 1.50, N. N. z Świątnik górnych 1.50, Posterunek żandarmeryi w Turynce 1, w Chodorowie 4 60, w Skawinie 1.20, w Czernichowie 0 80, Liszki ad Kraków 2 20, w Zabierzowie 2, w Batowicach 1.35, w Babicach ad Kraków 1, w Zniesieniu ad Lwów 1 50, w Głębokiej ad Kocmirzów 0.75, Franciszek Buchta, kierownik posterunku żandarmeryi w Kniaziu 1 (i na mszę św.), żandarmerya w Oleszycach 0.95, w Dąbrowie 1·60, w Tokach 2 20, w Zatorze 1, w Narajowie 1.15, w Birczy 2, Brzeżanach 0 50, z Haczowa 0 50, z Wolicy Baryłowej 2 20, w Brzesku 0 50, w Barczkowie p. Uście solne 1, w Tarnorudzie 1, w Pomorzanach 2, w Mędrzykowie 0.80, w Rohatynie 0.80, w Kętach 1, w Stojanowie 7, w Baranich Peretokach 1, w Czortkowie 2 50, w Maksymówce 2, w Łącku 0 61, w Podwołoczyskach 1.50, w Nisku 1, w Uściu jezuickim 1.50, w Zaleszczykach 1.50, w Wełczkowcu 1 50, w Dobrotworze 1, w Brzeźnicy 0.50, w Suchej 1, w Skrzydlnej 1.50, w Turce ad Chyrów 1, w Świrzu 1·50, w Słobodzie rungurskiej 1, w Tarnówku 2, w Laskówku 2, w Lisiej górze 0 60, w Tucholce 2, w Tarnobrzegu 0 60, w Baranowie 1, w Kudryńcach 2 05, w Pistyniu 1, w Tuchli 0 60, w Paniewcach 2, w Jagielnicy 2, w Zabełczu ad Szczurowa 1, w Borzęcinie 1, w Ulanowie 1, w Kokoszyńcach 2, w Boryni 2, Mszana ad Lwów 1, w Brzostku 1.50, w Werchata 1, w Niżankowicach 1, w Ropczycach 4 50, w Słobudce ad Skała 2, w Machowej 0.80, w Torskiem 0 50, w Medenicach 1.50, w Olesku 1.45, w Magierowie 1, w Jezierzanach 1 10, w Rudniku 0·50, w Tuchli p. Miękisz nowy 1, Kwitniowski porucznik żandarmeryi w Sokalu 2, Władysław Falkowski ze Zbóisk 5, ks. Mroziński z Żulina 3.50, Teofil Sebesta z Dunajowa 0 50, Wyrobek z Maryampola 1, Stanisława Bundyk z Potoka 1, Grzegorz Hawryszków z Torek 10, Pohlmann z Terka 1, Fryderyk Lukas ze Stojanowa 6, Straż skarbowa z Pilzna 0·50, ks. dr. Błażej Jaszowski Lwów 5, p. Sanuliccy ze Strzyżowa 1, JE. hr. Włodzimierz Dzieduszycki z Poturzyc w Sokalskiem 50 sztuk sosen na rusztowanie przy kościele.

Wszystkim P. T. Dobrodziejom za łaskawe ofiary składamy niniejszem serdeczne „Bóg zapłać“.

W obec ogólnej biedy w kraju i tylu proszących z wielką nieśmiałością zwracamy się i my z błaganiem do litościwych serc katolików, by nas w naszej biedzie wesprzeć zechcieli.

Materyały do budowy całej mamy już na placu budowy, jak wapno, cegła, piasek, drzewo na rusztowanie i w części na dach, — fundamenta założono — ale brak nam pieniędzy do prowadzenia dalszej budowy. Datków konkurencyjnych trudno ściągnąć, bo bieda i nędza ogólna, zarobków nie ma tu żadnych, a ziemia nawet wyżywić nie jest w stanie w tym roku.

To też i podatki niezapłacone i egzekucya nie pomaga. Wielu sprzedaje grunta za bezcen przeważnie żydom i przechodzi za granicę do Rosyi i naszych trzech parafian, aby się od datków konkurencyjnych na budowę kościoła uchylić — sprzedali swoje realności żydom i poszli do Rosyi z familiami, gdzie i dla narodowości naszej i dla Boga prawdopodobnie przepadną, bo tam schyzmę przyjąć muszą; inaczej bowiem tam gruntów nie kupią. W tej biedzie ani pomodlić się nie ma gdzie, bo prowizoryczna kaplica nawet jednej trzeciej części pobożnych pomieścić nie może.

Do litościwych przeto serc braci i sióstr w Chrystusie panu wznosimy błagalne ręce; a szczególniej do przewielebnego duchowieństwa całego kraju, by łaskawie zebrać raczyli choć po jednej składce w kościołach swoich dla nas. Bóg miłosierny miłosierdzie wasze stokrotnie zapłaci!

Wszystkie datki przyjmuje W. hr. Juliusz Tarnowski, właściciel dóbr w Byszowie, poczta Byszów lub podpisany przewodniczący komitetu kościelnego i probosz miejscowy.

Z komitetu kościelnego rzymsko-katolickiego. W Stojanowie dnia 1 marca 1898. *Ks. Błażej Janor*, proboszcz.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 marca.

(Z.). Zmiana gabinetu nie wywarła na giełdzie naszej ani korzystnego, ani niekorzystnego wrażenia. Sfery giełdowe nie mając żadnych danych, z którychby można wysnuwać jakiekolwiek wnioski o polityce finansowej i ekonomicznej nowego rządu, postanowiły zająć na razie stanowisko wyczekujące. Zagraniczne targi oddziaływały na naszą giełdę w pierwszem stadyum obrotów dodatnio, gdyż wczorajsze wieczorne notowania były wszędzie dobre. Około południa sygnalizowano jednak z zachodnich giełd nagły i bardzo dotkliwy spadek kursów. Wywołała go wiadomość, że rząd Stanów Zjednoczonych odrzucił stanowczo żądanie Hiszpanii o odwołanie z Kuby posła amerykańskiego Lee, podejrzanego o utrzymywanie stosunków z powstańcami. Pod wpływem tej wiadomości nastał ogromny spadek walorów hiszpańskich, który w dalszym ciągu ogarnął także inne kategorye walorów. I u nas więc nastała ogólna zniżka, która znalazła swój wyraz w ostatecznym zamknięciu kursów. Tylko renty nie ucierpiały nic. Dziś odbyła się subskrypcya na $3^1/_2$%-ową węgierską pożyczkę inwestycyjną w sumie 30 milionów złr. Powiodła się ona dość dobrze, gdyż emisyę pokryto przeszło dwa razy, głównie na targach niemieckich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 363·75, węgierskie 380 —, Anglobanki 160 50, Uniony 300 —, Bankvereiny 269·75, Länderbanki 217·—, Ludwiki 213 50, Czerniowieckie 301·—, Elbethale 262 25, Renta papierowa 102·45, srebrna 102·55, austryacka złota 122 95, austr. renta wal. kor. 102·60, węgierska złota 122·—, węgierska renta wal. kor. 99·55, dukat 5·66, 20 frankówka 9·53 —, marki 11·75—, ruble $1·27^1/_2$.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 21-go lutego. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 825, węgierskich 3963 i niemieckich 902, razem 5690 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 29 do 31, dobre ciężkie 32 do 34, osobliwe prima 35 do 36, wyjątkowo —, za buhaje i krowy 20 do 28—30 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 7 marca. Pszenica na wiosnę 11.84—11.86, żyto na wiosnę 8.82—8 48, owies na wiosnę 6.90—6.92, kukurudza na majczerwiec 5.66—5.67.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 9 marca 1898.

Młyny w ciągłej zachowują się rezerwie toż mimo bardzo słabej podaży ceny pszenicy i żyta tylko nieznacznie się podnoszą.

Zboża jare poszukiwane, więc zbyt po bardzo dobrych cenach ułatwiony.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 10·80 do 11·30, żyto gotowe 7·50 do 8·—, owies obroczny 7·— do 7·25, jęczmień pastewny 6 25 do 6 75, jęczmień browarniany 7·— do 9·—, rzepak 11·— do 12·—, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 6·75 do 7·—, groch do gotowania 8·— do 10·—, wyka 5·75 do 6·25, bobik 6·— do 6·50, hreczka 7·50 do 8 50, kukurudza gotowa 6·— do 6·10, kukurudza na termina 6·15 do 6·30, chmiel nowy za 56 kl. —·— do —·—, koniczyna czerwona 38·— do 45·—, koniczyna biała 25·— do 50·—, koniczyna szwedzka 50·— do 70·—, tymotka 15·— do 22·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·50 do 18·50, spirytus na termina 15·50 do 16·—.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 8 marca.

Targ dzisiejszy był nieco więcej ożywiony, niż targi ostatnich tygodni. Zapasy młynów zaczynają się widocznie powoli wyczerpywać i odbiorcy skłonniejsi są do kupna, co wpłynęło dzisiaj dodatnio na ceny pszenicy. Inne produkta w dobrych gatunkach były również poszukiwane po stosunkowo dobrych cenach.

Płacono: pszenicę białą 10.50—11·15, czerwoną 10.75—11·60, żółtą 10·75—11·60; żyto 8·30—8·70, jęczmień browarny 7.50—8·75, na paszę 6·50—7·25, owies 7·75—8·50; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony 40.— do 50.—, biały —.— do —.— zł. kukurudza 6.00—6.10. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 9 marca. Zawiązał się tu wczoraj austryacki związek centralny dla obrony interesów rolnictwa i gospodarstwa leśnego przy zawieraniu traktatów handlowych. Prezesem związku wybrano ks. Auersperga, wiceprezesem hr. Attemsa. W debacie nad projektem organizacyi podnoszono z wielu stron, że teorya wolnego handlu okazała się niepraktyczną i szkodzi rolnictwu i że w miejsce teraźniejszych taryf celnych, powinna wejść w życie minimalna ochronna taryfa celna. Protektorem związku obrano hr. Gołuchowskiego.

Tutejsza Rada miejska uchwaliła przesłać Papieżowi telegram z życzeniami i wyrazami hołdu, a odrzuciła wniosek o urządzenie uroczystego obchodu 50 tej rocznicy wybuchu rewolucyi marcowej z r. 1848.

Waszyngton 9 marca. Izba deputowanych uchwaliła kredyt 50 milionów dolarów na obronę narodową. Sumą tą dysponować ma prezydent Stanów Zjednoczonych. W debacie nad tym kredytem zaznaczył sprawozdawca, że nie jestto bynajmniej kredyt na cele wojenne, lecz właśnie na utrzymanie pokoju.

Londyn 9 marca. W izbie gmin oświadczył sekretarz stanu Curzon, iż rząd otrzymał od posła swego w Pekinie depeszę zawiadamiającą, że Rosya wydzierżawiła od Chin Port Artur i Talienwan na tych samych warunkach, na jakich Niemcy wydzierżawili Kiao-Czau, a nadto zażądała wydania jej koncesyi na budowę kolei żelaznej z Petuny do Port Artura.

Z powodu lekkiej niedyspozycyi królowej Wiktoryi odroczono o jeden dzień wyjazd do Nizzy.

Wiedeń 9 marca. Arcyksiężna wdowa Stefania spędziła noc ubiegłą dobrze, a stan jej dziś rano był zadowalniający.

Londyn 9 marca. Do „biura Reutera“ donoszą z Pekinu, że żądanie Rosyi wydzierżawienia jej Port Artura wywołało w tamtejszem poselstwie japońskiem wielkie wzburzenie. Poseł japoński udał się bezzwłocznie do wielkiej rady t. zw. Tung-li-Yamen i nalegał na to, ażeby żądanie rosyjskie odrzucono.

Sofia 9 marca. „Agence Balcanique“ zaprzecza rozpuszczonym przez niektóre dzienniki pogłoskom o wrzekomych przygotowaniach wojennych w Bułgaryi.

Lizbona 9 marca. Izba deputowanych zgodziła się na rządowy projekt konwersyi zagranicznego długu Portugalii.

Wiedeń 9 marca. Biuletyn o stanie arcyks. wdowy Stefanii wydany dziś przed południem konstatuje, że zapalenie w prawem skrzydle płuc zniknęło prawie zupełnie. Lewe skrzydło wprawdzie jest zawsze jeszcze zaatakowane, ale mimo to ogólny stan chorej jest zupełnie zadowalniający.

Przyjechali dnia 9 marca. Hr. Poniński z żoną i synem z Poznania. A. hr. Rzyszczewska z Wołynia L. hr. Dębicki z Jaworowa. S hr. Plater Zyberk z Moszkowa. S. Dąmbski z żoną z Rudna. S. Wybranowski z żoną z Kimirza. Ks. Gdowski z Krakowa.

Przyjechali dnia 9 marca. August Gorayski z Moderówki. Tadeusz Smoczyński z Jasła. Jan Rakowski z Hermanowic. [illegible] lolf Kirner z Demni wyżnej. Max Heim z Wi[illegible]. Feliks br. Loewenstein z Berthold. Br. Popper [illegible] Sygody. Ł. Brauns z Hanoweru. M. br. Błażowski [illegible] Nowosiółek. A. Hulimka z Mycowa. St. dr. Stefanowicz z Czerniowiec. Ign. dr. Milch z Radowiec.

Przyjechali dnia 9 marca. W. Żurowski z Myszkowiec. T. Jaworski z Skwarzawy. K. Suchodolski z Równego. K. Brunnwald z Czerniowiec. K. Mysłakowski z Jagielnicy. J. Goldberg z Grzymałowa. F. Weber z Wiednia. J. Seeligmann z Tarnopola.

Przyjechali dnia 9 marca. Piotr Pendelski z Niska M. Hoffmann i W. Stachiewicz z Stanisławowa. A Porjes i K. Gedl z Wiednia. P. Otto z Waszkowic. B. Zwillinger z Opawy. R. Glogner z Norymbergi. A. Rabinovitz z Bielitz. S. Karmann z Budapesztu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 9 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.— do 215.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 301·— do 306.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 374 — do 381.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 — do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.40 do 98·10, 4 proc. łos. w 56 lat 97.25 do 97.95.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 108.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.40 do 97.10.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72 Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.46 do 9.56. Rubel rosyjski papierowy 127·— do 128 —. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.00.

Wiedeń 8 marca. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 363.25, węgierskie akcye kredytowe 381·00, anglobanku 160·75, bankvereiny 270 00, unionbanku 300·50, laenderbanku 217·50, staatsbahny 342.12, lombardy 79.75, elbethale 262.—, akcye tytoniowe 132.00, rima 247·—, alpiny 152.00, renta majowa 102.40, renta koronowa węgierska 99.55, losy tureckie 58·10, marki 58.76, ruble —.—.

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac
przez
STANLEYA WEYMANA.
Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XIX.

Dziwny traf.

Gdybym zamiast notowania prawdy, chciał ją upiększać, a własne czyny sławić, mógłbym głosić, że, dzięki waleczności i przeróżnym wybiegom, przeciwnika mego wreszcie zwyciężyłem. Nie życząc sobie jednak przypisywać zasług, których nie posiadam, opiszę poprostu, jak rzeczy w istocie się miały.

Owe pięć dni zwłoki, zeszły mi na obmyślaniu drogi ratunku. Ma się rozumieć nie prosiłem p. de Rosny o okup, uważając taką prośbę, za niegodną szlachcica, i własnej tylko odwadze lub fortelom pragnąc ocalenie swe zawdzięczyć. Liczyłem coprawda także na pomysłowość i sprawność Szymona Fleix.

W tem przekonaniu, iż przez ucieczkę z Blois zdołam nietylko własne bezpieczeństwo zapewnić, ale i sobie powierzoną sprawę ocalić, szukałem w głowie sposobu ucieczki, a nie znajdując żadnego, nie wstydziłem się rady Szymona zasięgnąć.

Opisałem mu w żywych barwach grożące mi niebezpieczeństwo i kazałem mu coś na to obmyśleć.

— Teraz przyszedł czas, abyś dał dowód sprytu, za który cię zawsze p. de Rosny chwali. Niechże twój mózg coś wykombinuje dla uratowania mojej głowy, bo jeśli nic do jutra nie znajdziesz, to jestem zgubiony.

Umilkłem na chwilę, czekając co na to powie; ale on nie odzywał się wcale. Siedział z wlepionemi w stół oczyma, tak iż zaczynałem żałować, żem go do takiej konfidencyi przypuścił i usiąść w mej obecności pozwolił. Nareszcie musiałem mu przypomnieć, że jest u mnie w służbie i że rozkazy moje spełniać powinien.

— Gotów jestem na wszystko — oświadczył posępnie — ale tego człowieka się boję, jak ognia i nie chcę mieć z nim do czynienia.

— Nie chcesz mieć z nim do czynienia! — krzyknąłem.

— Nie chcę — powtórzył z głową wciąż spuszczoną — znam go i boję się. Ja mierzyć się z nim nie mogę. On mnie na każdem polu zwycięży.

— A więc p. de Rosny na tobie się nie poznał? — wołałem, drżąc z gniewu.

— Najoczywiściej — odparł z całą krwią zimną.

Tego już było za wiele na moją cierpliwość. Pod ręką leżała szpicruta. Chwyciłem ją i pótym ćwiczył chłopaka, aż mu rozum wbiłem do głowy. Gdy już przepraszał, raz jeszcze go spytałem, czy p. de Rosny na nim się poznał? nie prędzej chłosty zaniechałem, aż przyznał, że baron był dla niego zanadto łaskawym.

— Więc myślisz, że dobrowolnie oddam się w ręce wrogów, dlatego tylko, że tobie nie chce się mózgownicy trudzić? Że będę tu siedział spokojnie i na więzienie lub szubienicę czekał, gdy mademoiselle niebezpieczeństwo grozi.

— Mademoiselle! — podchwycił, ożywiając się nagle. Wszak jej tu nie ma i żadne niebezpieczeństwo jej nie grozi.

— Będzie tu jutro, lub pojutrze — oświadczyłem.

— To być nie może — zawołał — czy ów przeklęty medyk wie o tem?

— Będzie wiedział z chwilą, gdy ona do miasta przybędzie.

Chłopak w jednej chwili się rozgrzał, dziwnym zapałem i odwagą przejęty.

— Na to jest jedna tylko rada — zawołał po chwili — tego łotra ze świata trzeba zgładzić.

— Toś dopiero obmyślił! — zawołałem. — Gdyby był wojakiem, możnaby go na ręczny bój wyzwać. Ale on pewno szpady w garści trzymać nie umie. Jakże sobie z takim poradzić!

— Ja — bo walczyć z nim wcale nie chcę. Pohnę go sztyletem w plecy, i kwita.

— Tak robi morderca, a nie szlachcic, a choć jesteś niskiej kondycyi, masz jednak klejnot herbowy.

— A ja go taki pohnę!

— Palca w to nie maczam — oświadczyłem, wzdrygając się na samą myśl o podobnem załatwieniu sprawy.

Szymon siedział chwilę z głową spuszczoną, z sumieniem zapewne się pasując, wreszcie wstał i wyszedł, aby zobaczyć, czy dom jest strzeżony.

Gdy wrócił po kwandransie, z miny jego poznałem odrazu, że coś niezwykłego zaszło. Był zmieszany, spojrzenia mojego unikał; chciał znowu wychodzić, lecz od progu się cofnął, stanął przedemną jak słup i w dłoni mi coś wsunął.

— Co to takiego? — spytałem z rozdrażnieniem.

— Proszę się przyjrzeć — szepnął. — Po co mnie pytać? Ja o niczem nie wiem.

— Ze zdziwieniem zobaczyłem fontaź, podobny do tego, który mi dopomógł do odnalezienia mademoiselle. Różnił się tylko trochę kolorem; na jednej wstędze wyhaftowane były litery „C. d. l. v.", na drugiej — słowa *A moi.*

— Cóż to znaczy, Szymonie? Gdzieżeś to znalazł? — pytałem.

— Gdzieżbym miał znaleźć? — Dała mi to jakaś kobieta na ulicy.

— Co za kobieta?

— Zkądże ja mogę wiedzieć? — zawołał. — Była zamaskowana.

— To może Fanchette?

— Może. Ja nic nie wiem.

W pierwszej chwili przypuszczałem, że Mademoiselle z orszakiem swym przybyła pod miejskie rogatki i że Maignan, chcąc się odemnie dowiedzieć, czy jakie niebezpieczeństwo jej nie grozi, za pośrednictwem owego fontazia porozumieć się ze mną pragnął.

Z Szymona jednak trudno było jaką bądź wskazówkę wydobyć.

— Ten, co to przesyła, prosi Waszą miłość, aby się stawiła jutro wieczorem na katedralnym cmentarzu, w pół godziny po zachodzie słońca, a to dla ważnej rozmowy.

— Jutro wieczorem?

— Wszak już to raz powiedziałem — mruknął opryskliwie.

Wydało mi się to dziwnem. Pojmowałem, że Maignan wjazd do miasta odwłóczy i chce się wpierw ze mną porozumieć; nie mogłem jednak pojąć, dlaczego odkłada tę rozmowę aż do jutra. Doszedłem wreszcie do wniosku, że Szymon coś jeszcze przemilczał.

— Czy to wszystko? — spytałem.

— Tak... tylko...

— Tylko co?

— Ta kobieta pokazała mi jeszcze złamaną monetę, którą Mademoiselle de la Vire zwykła nosić przy sobie — odparł z widocznym przymusem — i mówiła, że ten dowód zadowolni pana z pewnością.

— Czy widziałeś monetę? — zawołałem.

— Naturalnie — odparł.

— A więc albo ty kłamiesz, albo ta kobieta ciebie okłamała. Dowiedz się, że mademoiselle tej monety już nie ma. Jest ona u mnie, tutaj. Czy jeszcze twierdzić będziesz, żeś ją na własne oczy widział?

— Widziałem zupełnie taką samą, gotówbym na to przysiądz. A kobieta powiedziała mi słowo w słowo to, com panu powtórzył.

— W takim razie widzę, że Mademoiselle nie ma z tą całą sprawą nic wspólnego. To jakaś pułapka, nastawiona przez p. de Brühl. Fresnoy oddał mu przełamaną monetę, którą odemnie odkradł. Ja sam opowiedziałem mu historyę z fontaziem. Gdybym poszedł jutro na cmentarz, tobym już stamtąd nie wrócił. Tak, mój chłopcze.

Szymon zamyślił się, a po chwili dodał:

— Kobieta mówiła jeszcze, aby pan stawił się sam, bez nikogo. Alem nie powtórzył zlecenia, bo chciałem koniecznie panu towarzyszyć.

Nie zgromiłem go, choć domyślałem się dlaczego o tem poprzednio zamilczał i dlaczego pragnął pójść ze mną.

— Jak wygląda ta kobieta? — spytałem.

— Z postawy i tuszy wydała mi się podobną do Fanchetty.

Bliższych wskazówek udzielić mi nie mógł, gdyż przypuszczając, że to służebna Mademoiselle, nie przypatrywał się zamaskowanej kobiecie.

Postanowiłem ukarać p. de Brühl za jego podstępną, lecz nie znając jego zamysłów, przewidziałem jej nie mogłem.

Rzecz dziwna, zamiast zatrwożyć, uspokoiła mnie raczej wieść o przedsięwzięciu knowaniach; dowiedziałem się bowiem jakie niebezpieczeństwo mi grozi, i gdzie mnie spotkać może; a było to lepszem od ciągłego wyczekiwania, bo przez cały ten czas pewny byłem, że p. de Brühl złe przeciwko mnie zamiary żywi i że lada dzień coś mi się złego przygodzi. Otóż i zbliżała się ta chwila.

„Tem lepiej" — powiadałem sobie.

Na Szymonie Fleix wieść ta zrobiła inne wrażenie. Gdy się dowiedział, że nie Mademoiselle mnie wzywa, lecz że niebezpieczeństwo grozi, popadł w rozpacz, całą noc nie spał i tak wzdychał, że i mnie spać przeszkadzał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor od powiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorka. Zarządca W. Hodak.